



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR1/2026 (212)



1. Pomnik księcia opolskiego Kazimierza I, założyciela Opola, w tle ratusz
2. Mury miejskie
3. Krypta grobowa Piastów Opolskich
4. Wieża Piastowska Zamku Dolnego
5. Wieża Zamku górnego
6. Fragment murów, w tle katedra opolska

foto: Joanna Tarczewska

OPOLE

Miasto położone jest w południowo- zachodniej Polsce, na granicy regionów geograficznych Niziny i Wyżyny Śląskiej. Przez miasto przepływa rzeka Odra oraz kanały rzeczne Młynówka i Ulga, oddzielając od rzeki wyspy Pasieka i Bolko. To historyczna stolica Górnego Śląska położona na dawnym szlaku handlowym z Kijowa przez Kraków do Wrocławia i Pragi. Miasto na prawach powiatu jest siedzibą władz województwa i powiatu opolskiego. Zajmuje obszar ok. 149 km² i liczy ok. 125 tys. mieszkańców. Położone w środkowej części województwa, w odległości ok. 60 km od Lublińca, przy drodze krajowej DK-46, obok autostrady A4.

ZAMEK

W 1228 roku książę opolski **Kazimierz I** (1211–1230) rozpoczął budowę murowanego zamku na Ostrówku, północnym skraju dzisiejszej wyspy Pasieki. W XIII wieku zamek był rozbudowany przez jego syna **Władysława I**. W latach 1273–1278 książę **Bolesław I** (1281–1313) wznosił mury obronne, rozbudował zamek, powstało palatium, a w połowie XIV wzniesiono Wieżę Piastowską. W 1600 roku, wskutek wielkiej powodzi, rzeka Odra przeniosła swój nurt na zachodni brzeg wyspy Pasieki. W 1615 roku pożar zniszczył dużą część miasta. Zniszczony został Zamek Górny, do dzisiaj pozostała jedynie wieża.

HISTORIA MIASTA I KSIĘSTWA

Jedno z najstarszych miast w Polsce, lokowane przed 1217 rokiem na prawie magdebrurskim przez księcia opolskiego Kaziemirza I (1211–1233). Był on prawnikiem księcia Bolesława III Krzywoustego (1202–1338). Gród istniał już w IX w., a pierwsza wzmianka pochodzi z noty „Geografia Bawarskiego” z 1845 r. Około 990 r. wraz z całym Śląskiem przyłączone zostało do księstwa Piastów Mieszka I (ok. 960–992). Po testamencie Krzywoustego w 1338 roku Śląsk przypadł jego najstarszemu synowi. Był to Władysław II Wygnaniec (1138–1346). W wyniku konfliktu i wojen z braćmi Władysław w 1146 roku traci tron książęcy i chroni się na dworze cesarza. Po jego śmierci w 1163 r. synowie Władysława powrócili na Śląsk i obielili tron książęcy we Wrocławiu. W 1173 r. Śląsk podzielono na dwa samodzielne księstwa. Śląskie utrzymał Bolesław I Wysoki, a Mieszko Płatonogi wywalczył raciborskie. W 1179 roku wyodrębniono księstwo opolskie, które władcą został najstarszy syn Bolesława Jarosław. Po jego śmierci w 1201 roku, Mieszko Płatonogi w 1202 roku wywalczył dla siebie całe księstwo opolsko-raciborskie i stał się założycielem linii Piastów opolskich. Jego syn Kazimierz I (1211–1230) przeniósł stolicę z Raciborza do Opola i tytułował się księciem opolsko-raciborskim. Książę dbał o rozwój i obronność miasta. Rozpoczął budowę zamku, otoczył miasto wałem obronnym, powstała mennica zamkowa. Popierał rozwój handlu i rzemiosła. Jego następcy dbali o rozwój miasta i księstwa. Władysław I (1246–1281) zakładał nowe miasta, Bolko I (1281–1313) dokończył budowę zamku, wznosił mury obronne, wybudował bazylikę św. Krzyża, odbudował kościół franciszkanów, ufundował kalicę św. Anny. Bolki II (1313–1356) nadał miastu nowe prawa miejskie. Fundacja biskupa Jan Kropidło syna Bolka III (1356–1382) wybudowała szpital, kaplicę św. Aleksego i murowane domy w mieście. Ostatni z Paistów opolskich Jan II Dobry (1476–1532) powiększył księstwo o ziemię gliwicką, kolzielską, raciborską i bytomską. Wydał ustawę górniczą tzw. Ordunek Góry. Po jego smieci wygasła linia Piastów opolskich, a księstwo zostało przyłączone do Korony czeskiej i znalazło się pod panowaniem Habsburgów.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski, Mirosław Włodarczyk, Michał Janusz, Maria Dziuk

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 1000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

GÓRNY ŚLĄSK – ZAMKI KSIĄŻĘCE PIASTÓW OPOLSKICH	2
CHŁOPI ZE WSI CIASNA NA PRZEŁOMIE XVIII I XIX WIEKU	4
ŁĄŻNIE MIEJSKIE W LUBLIŃCU	7
TRAGICZNA ŚMIERĆ GUSTAWA VON BALLESTREMA – BRATA HRABIEGO LUDWIKA VON BALLESTREMA Z KOHCIC	10
HERMANN GASCH – HUTNIK	12
JUBILEUSZ 800-LECIA LUBECKA	16
BOGACTWA NATURALNE REGIONU I JEGO PROBLEMY SPOŁECZNE W WIERSZU LUBLINIECKICH POETÓW – JANA GAJDY I KONSTANTEGO DAMROTA	18
TEKST AUTORSTWA LUBLINIECKIEGO CHIRURGA MICHAŁA JANUSZA	18
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2025	20
MINERAŁY I MINERALOIDY ZIEMI LUBLINIECKIEJ – KOMPENDIUM WIEDZY	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Chłopi ze wsi Ciasna na przełomie XVIII i XIX wieku

W poprzednim numerze „Ziemi lublinieckiej” uciekliśmy w nieco inne tematy niż prezentowane tu od lat, ale trzeba powrócić do przerwanych wątków. Tak oto, dziś proponujemy ostatnie spotkanie z chłopami z gminy Ciasna z końca XVIII wieku. Opisani zostaną osiemnastowieczni mieszkańcy z samej Ciasnej (wcześniej przedmiotem opisu byli właściciele jeżowscy i molniańscy). Znamy ich z rękopiśmiennego inwentarza dóbr Jeżowa – Molna, przechowywanego w archiwum w Opolu. Natomiast ich prawne zobowiązania i pozycję, z artykułu opublikowanego w roku 1802 w pruskim czasopiśmie rolniczym pt. *Annalen der schlesischen Landwirtschaft*. Autorem obydwu dokumentów jest właściciel wspomnianego majątku, ekonomista, botanik, pisarz, redaktor, publicysta i popularyzator nowoczesnych rozwiązań w dziedzinie zarządzania majątkiem, technik uprawy roli, pan Johann Christian Carl Löwe (1758–1807). Z obawy, że coś z tej historii moglibyśmy pominąć i nie będąc jeszcze gotowym do napisania studium porównawczego z innymi regionami, od kilku numerów naszego pisma proponujemy w tym miejscu Czytelnikowi obszernie fragmenty artykułu Löwego. Do tego dodajemy tabele zbiorcze wymieniające chłopów z opisywanych wsi oraz pokazujące nałożone na nich ciężary pańszczyźniane i czynszowe w stosunku do właściciela majątku.

O przeszłości samej Ciasnej niewiele wiadomo. Jej powstanie datuje się na XVII wiek. Najstarsza znana mi wiadomość o tej wiosce pochodzi z kwietnia 1670 roku. Odnotowano wówczas chrzest Krzysztofa Pietra z Molnej, którego chrzestnym był Wawrzyniec Polenta (Laurentius Polentius) z Ciasnej. Ale tak naprawdę nikt nie wie na razie, kiedy miejscowość ta powstała. Są argumenty za tym by sądzić, że przez dwa pierwsze wieki istnienia Ciasna związana była z Łagiewnikami Wielkimi (wspólny kościół, szkoła i właściciel – rodzina Koszyckich). Wieś dzisiaj jest centrum gminy o nazwie „Ciasna” oraz jest największą miejscowością w tejże gminie. Paradoksalnie w wieku XVIII była Ciasna wsią najmniejszą w całym majątku określanym jako „Molna – Jeżowa”. Lecz jednak to tam znajdowała się siedziba pana całych włości. Tak o Ciasnej i zamieszkujących ją chłopach pisze Löwe w roku 1802:

Wieś Ciasna obejmuje 8 wolnych gospodarstw chłopskich, 8 chłopskich pańszczyźnianych i 13 pańszczyźnianych zagrodniczych. Łącznie 29 posesji. Wolni chłopi, wolni zagrodnicy i wolni chałupnicy płacą rocznie 27 talarów i 20 srebrnych groszy czynszu gruntowego, przędą 4 sztuki przędzy [w sztukach wrocławskich to niemal 44 246 metrów bieżących, w berlińskich – 5 335,5 metra – A.B.] i odpracowują określone dni w czasie żniw.

Na podstawie danych z akt gruntowych majątku Molna z 1797 roku potwierdzamy, że obowiązki wolnych chłopów



Ryc. Wyobrażenie ubożego komornika z końca XVIII w. wygenerowane przez AI (model Gemini).

dotyczyły pracy w czasie żniw. Były one następujące: sołtys Kompalla pracował 14 dni w tym czasie, Paul Kupka 8 dni, Thomas Dibikot 6 dni, Franz Artelt 4 dni, podobnie Anton Boehm. Jacob Bilmann miał tylko 2 dni do odpracowania.

Pańszczyźniani chłopi dają 31 kurczaków, 7 i pół kopy jajek (450 sztuk), przędą 24 sztuki przędzy [ponad 32 km w sztukach berlińskich i aż 265 km z okładem w miarach wrocławskich – A.B.]. Odpracowują przez 6 letnich miesięcy tygodniowo po 5 dni, a przez 6 miesięcy zimowych 4 dni pańszczyzny sprzężanej [z zaprzęgiem – A.B.], albo pieszej w dwie osoby. Zakres ich obowiązków w ramach prac polowych i posług przewozowych określono dokładnie w odpowiedniej umowie sądowej. Nie bacząc na to, że ci chłopi mają większy wymiar posług w porównaniu do innych gmin, to jednak żyją oni na wyższym poziomie [dobrobycie – A.B.]. Ich pozycja prawna [w relacji do pana, dworu i ziemi – A.B.] jest taka sama, jak innych chłopów. Także oni nie chcą odbierać przygotowanych dla nich aktów wykupu [w oryg. Kaufbriefe – A.B.].

Ale ich gospodarstwa są większe i mają większą wartość dzięki wiele lepszym łąkom oraz dzięki lepszym, rozleglejszym pastwiskom ich zwierzęta hodowlane są liczniejsze i lepszej jakości, tak że jeden taki chłop utrzymuje od 20 do 30 sztuk bydła. Ich użytki leżą w większości poza wsią, oddzielone są od siebie nawzajem, usytuowane pomiędzy lasami i stawami, przyjemnie i wygodnie. Każdy ma swoje pola, łąki i pastwiska

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 5

wokół siebie, tak jakby każdy z nich miał swój własny folwark! Ich wielkość jest różna w zależności od jakości gleby. Łącznie, z łąkami i polami od 50 do 90 mórg [12 do 22 ha – A.B.]. Tych ośmiu chłopów posiada łącznie 520 mórg pól i łąk [132,756 ha – A.B.]. Hodują 16 koni i 140 sztuk bydła.

Trzynastu pańszczyźnianych zagrodników, których gospodarstwa częściowo są tak samo sytuowane [pod względem prawnym jak chłopów pańszczyźnianych – A.B.], płaci łącznie 8 talarów, 20 srebrnych groszy, przędzie 26 sztuk włókniny [287,5 km bieżących wrocławską miarą lub prawie 34,7 km, berlińską – A.B.], i pracują, oprócz dwóch z nich odrabiających po trzy dni, 5 dni w tygodniu, a jeden 6 dni w dwie osoby. Przy czym pamiętajmy, że utrzymują oni parobków [parobkowie wykonują za chłopów główne prace pańszczyźniane na dworze pańskim – A.B.]. Wprawdzie nie otrzymują, poza prawem użytkowania swoich gospodarstw, żadnego wynagrodzenia w pieniądzu, ale przysługuje im za omloty co 17 omlócony korzec ziarna [ok. 75 litrów – A.B.]. Żywią ich gospodarstwa, których jednak nie posiadają na własność. Całość zagród zbudował dwór, ale dobrostan tych chłopów rozpoznać można po ilości i stanie ich bydła. Na jednego przypadać może od 10 do 15 sztuk a ponadto stado świń i gęsi. Przy bardzo umiarkowanym wymiarze pracy we dworze, chłopci ci mają stosunkowo dużo czasu każdego dnia, aby zatroszczyć się o swoje gospodarstwa. A uprawiają je przy pomocy własnego zaprzęgu i w większości tak dobrze, że daje im to wystarczające utrzymanie. Łącznie posiadają 250 morgów ziemi i łąk [63,825 ha, prawie po 5 ha na jednego – A.B.], hodują 120 sztuk bydła. Lasy, z wyjątkiem świeżych nasadzeń, oraz krawędzi (brzegów) licznych, wielkich, napełnionych stawów pańskich, służą poddanym do wypasu bydła. Odseparowane (w oryg. *separirte*) położenie posiadłości jest również [dla nich – A.B.] tak wygodne, że czyni wspólny wypas niemożliwym, ale dzieciom utrudnia chodzenie do szkoły. A, że poza tym gmina ta jest przypisana do szkoły odległej o pół mili [w Łągiewnikach Wielkich – A.B.], to również z tego względu nie można osiągnąć dobrej frekwencji w szkole bez stosowania surowych metod. Natomiast zamierzonoj przez dominium [pana, dwór, właściciela – A.B.] budowie szkoły w Ciasnej rzucać się klody pod nogi.

Wszyscy pańszczyźniani chłopci w tych dobrach mają zwierzęta pociągowe, narzędzia polowe oraz ziarno siewne jako inwentarz dworski, również zagrodnicy go otrzymują [od dworu – A.B.]. Wszyscy zobowiązani do służby chłopci i zagrodnicy otrzymują rocznie od dworu określony deputat w zbożu, a ci w Ciasnej także grykę¹.

Odrabiają swoje służby nie jako obowiązek poddańczy, ale jako zapłatę za użytkowanie swoich gospodarstw, jako czynsz dzierżawny, który utrzymał się w swojej dawnej postaci (wysokości) w związku ze wzrastającą wartością ziemi i jej produktów. Posiadacze wolnych gruntów albo zamienili te usługi na odpowiedniki pieniężne już w poprzednim okresie, albo są to nowe gospodarstwa o mniejszym areale². Właściwe obowiąz-

1 Widać z tego fragmentu, że mamy tu do czynienia z tzw. *lassy*-skim posiadaniem ziemi. Jednym z przywilejów *lassytów* była tzw. *załoga*, czyli obowiązek dostarczania tej kategorii chłopów przez pana wsi m.in. ziarna siewnego. W skład załogi wchodziły też zwierzęta hodowlane i sprzęt rolniczy. Niestety nie mamy potwierdzenia, że i te elementy otrzymywali ciśnieńscy *lassyci* od właściciela ziemi.

2 Jest to bardzo ważny fragment tekstu, który wyjaśnia częściowo (częściowo – podkreślamy – w niewielkim tylko ułamku, przyczyn tego jest o wiele więcej!) narodziny folwarków, czyli wielkich gospodarstw pańskich we wsiach całej tzw. Euro-py Wschodniej (na wschód rzeki Łaby). Trudno jest dzisiaj zrozumieć, dlaczego tak wiele i tak szczegółowych obowiązków mieli poddani dworom chłopci. No właśnie – wynikało to m.in.

ki poddańcze dotyczą wszystkich wolnych i pańszczyźnianych posiadaczy gospodarstw, za wyjątkiem tych nielicznych, którzy wykup swoich gospodarstw [zgodnie ze wspomnianymi wcześniej aktami wykupu – A.B.] uwarunkowali uwolnieniem od poddaństwa. Zobowiązania poddańcze ograniczają się do różnych służebności przy dworze np. dzieci zbędnych we własnych gospodarstwach za określonym wynagrodzeniem, zakazu pracy poza majątkiem bez zezwolenia właściciela ziemi, zawierania małżeństw bez zgody pana, wyboru innego stanu (zawodu) niż chłopski, nieopuszczania granic *dominium* bez wypełnienia określonych zobowiązań [chodzi tu o prawo odejścia z danego majątku, przeniesienia się – A.B.].

Służba dzieci u poddanych nie powinna być przymusem, ponieważ ci zwyczajowo płacą obcym za pracę [parobkowie i inna służba najemna w gospodarstwie – A.B.], ponadto dobrobyt zapanował tu w stopniu takim, że żaden ojciec bez przymusu nie oddaje swoich dzieci na służbę, każdy ma pracę i wyżywienie (utrzymanie) dla wszystkich. Jeśli miałby ich [dzieci – A.B.] bardzo wiele, to posyła je w najgorszym razie do dniówkowej pracy zarobkowej. Jeśli nie weźmiemy tego pod uwagę, a jednocześnie zniesiona zostanie przymusowa praca parobków, to wówczas, tylko z powodu niedostatku najemnych rąk do pracy, wiele gospodarstw (folwarków) upadnie. Jak długo pobliskie Prusy Południowe były jeszcze Polską, przybywało tu corocznie wielu obcych parobków³. Z Prus Południowych nie przybywa już nikt. Jeszcze jedno zasługuje na uwagę, to, że my nie mamy tutaj miejscowych (tutejszych) żebraków. Stary gospodarz żyje na dożywocie (*Auszüge*, wycugu)⁴ na swoim dawnym

z przeszłości. Pierwotnie wsie, szczególnie założone na prawie niemieckim (u nas na pewno taką wsią była Jeżowa!), łączyła z panami umowa czynszowa. Oznaczało to, że w zamian za bardzo umiarkowane usługi i prace oraz za czynsz płacony w pieniądzu lub naturze (zboże, drób, wytwory wiejskiego rzemiosła np. przędza) chłopci mogli swobodnie rozporządzać swoimi gospodarstwami i korzystać z nich. Jednak zmieniło się to pomiędzy połową XIV a końcem XVI wieku. Wspomniany czynsz, zaczął tracić na wartości (zjawisko inflacji), a pozostawał nominalnie (co do ilości pieniędzy) ciągle taki sam. M.in. z tego względu panowie, dążąc do utrzymania wysokiej stopy dochodów własnych, zaczęli żądać jego podwyższenia albo uzupełnienia w postaci innej aniżeli pieniądź, czy wymienione produkty. Jako że źródłem tych dochodów mogły być wyłącznie produkty gospodarki wiejskiej, to panowie zakładali własne gospodarstwa obrabiane przez chłopów. To one są nazywane folwarkami, wówczas dworami. Chłopci też nie musieli być temu przeciwni, bo zwalniało to ich z obowiązków poszukiwania źródeł dodatkowych pieniędzy. Tak narodził się m.in. zwyczaj regularnej, wysokiej (bo kilkudniowej) pracy pańszczyźnianej chłopów na wsiach.

3 Nazwa prowincji pruskiej w latach 1795–1806. Prusy Południowe to część ziem polskich zabranych przez Królestwo Pruskie w II i III rozbiórce. Do niej należały między innymi zasiadające ze Śląskiem powiaty częstochowski i kłobucki. W roku 1807 powiaty te stały się częścią Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Kongresowego (1815) i weszły w skład Imperium Rosyjskiego a Liswarta ponownie, jak od wieków, stała się granicą pomiędzy Śląskiem a Polską.

4 Do niedawna było to powszechnie znane pojęcie (wycug) i sposób zabezpieczenia na starość wysłużonego, starego gospodarza. Dokładnie wycug (z niem. *der Auszug*), czyli wyprowadzka z gospodarstwa. W bogatszych gospodarstwach oznaczało to przejście do specjalnie przygotowanego domku wycuznika, albo przybudówki. W uboższych wycuznik przechodził do komory albo dalej pozostawał w głównej izbie, ale bez praw właścicielskich. Jego prawa i uposażenie opisywał zwyczaj, albo konkretna umowa. W XIX wieku często zapisywano uposażenie wycuznika w księdze wieczystej gospodarstwa. Dawny gospodarz mógł pomagać w gospodarstwie następcy, ale nie musiał. Całkowicie zwolniony był z posług dla dworu.

CHŁOPI ZE WSI CIASNA CD.

gospodarstwie, żywiony jest albo przez swoich krewnych, albo przez dwór. Uboższym poddanym i parobkom opłaca dwór lekarza, gdy są chorzy i duchownego, gdy umierają.

Jest jeszcze jedna klasa mieszkańców miejscowych dóbr, którzy częściowo są poddanymi, częściowo nie. Nie posiadają ziemi i mieszkają albo w budynkach dworskich, albo u poddanych jako komornicy. Ze strony dworu korzystają z ochrony prawnej, mają wolny dostęp do opałowego drewna oraz gdzie tylko posiadają jakieś zwierzę (sztukę trzody), prawo wolnego wypasu. Jest zwyczajem i tanio, że te komornicze rodziny za wymienione korzyści ze strony dworu zobowiązane są do pewnych posług, i mają do odróbki określone dni robocze w roku, szczególnie w okresie żniw.

Ponieważ nie płacą żadnych pieniędzy na ochronę, mogą przez cały rok zarabiać w gotówce w dworskiej służbie. Zwolnieni są z takiej pracy tzw. wycużnicy, starzy gospodarze, żyjący na wycugu (dożywociu). Dzięki założeniu 20 nowych posesji wielu z poddanych i obcych komorników od kilku lat jest już zaopatrzonych (zabezpieczonych). Będzie to powoli kontynuowane poprzez osadzenie pozostałych, zdolnych jeszcze do pracy komorników [na zakładanych na bieżąco gospodarstwach – A.B.].

Pozostaje jeszcze 20 dworskich posesji, które nie płacą czynszu i w większości obsadzone (zamieszkałe) są przez osoby zobowiązane do służby. Od 5 lat liczba posesji wzrosła o 20 a liczba osób o 200.

Tabela 1. Wykaz imienny chłopów we wsi Ciasna z podziałem na status prawny i zobowiązania wobec dworu. Źródło: AP Opole, Zespół: Sąd Obwodowy w Lublińcu, nr 3196, Akta gruntowe majątku Molna i Ciasna 1795–1799, sygn. 4.

Lp.	Chłop	Wartość gospodarstwa (talary, srebrne grosze fenigi)	Czynsz (talary, srebrne grosze fenigi)	Przędza (szt.)	Drób (szt.)	Jaja (kopy i sztuki)	Posługi, pańszczyzna
Wolni gospodarze i chałupnicy we wsi Ciasna							
1	Nicolai Kompalla		4 tal.	2			Pracują w określone dni w na polu pańskim w okresie żniw
2	Paul Kupka		2 tal. 20 sgr	2			
3	Mathus Klimsa		2 tal.				
4	Johann Boehm		5 tal.				
5	Anton Boehm		5 tal.				
6	Franz Artelt		5 tal.				
7	Jacob Billmann		2 tal.				
Chłopi pańszczyźniani we wsi Ciasna							
1	Grzes Gawenda		12 sgr	3	4	1	Pracują 5 dni w okresie letnim i 4 w okresie zimowym tygodniowo z zaprzęgiem lub w dwie osoby
2	Andres Jurczok		12 sgr	3	4	1	
3	Franeg Blachetzky		12 sgr	3	4	1	
4	Dawid Gaida		12 sgr	3	4	1	
5	Simon Bogatka		12 sgr	3	4	1	
6	Simon Froin		12 sgr	3	4	1	
7	Andres Kusch		12 sgr	3		1	
8	Mathus Knietsch		12 sgr	2		1/2	
Zagrodnicy pańszczyźniani							
1	Grzes Maczoschek		20 sgr	2			Trzej pracują 3 dni w tygodniu na pańskim, reszta 5 dni w tym sześciu w dwie osoby. Za nich pracuje jednak czeladź
2	Mathus Jaschonnek		20 sgr	2			
3	Stanig Walczock		20 sgr	2			
4	Nikolaus Blacha		20 sgr	2			
5	Joseph Froihn		20 sgr	2			
6	Adam Kusch		20 sgr	2			
7	Johann Stenzel		20 sgr	2			
8	Mathus Gaýda		20 sgr	2			
9	Franz Blacha		20 sgr	2			
10	Bartek Kusch		20 sgr	2			
11	Bartek Froin		20 sgr	2			
12	Simon Respondek		20 sgr	2			
13	Valek Froin		20 sgr	2			

Arkadiusz Baron

Łaźnie miejskie w Lublińcu

W 2026 roku przypada stulecie oddania do użytku dużej, nowoczesnie wyposażonej łaźni w Lublińcu. Jest to okazja do przyjrzenia się dawnemu stanowi higieny w mieście.

STÄDTISCHE BADEANSTALT LUBLINITZ

Dbanie o higienę osobistą przed upowszechnieniem się wodociągów dostarczających wodę do mieszkań pozostawiało wiele do życzenia. Na przeszkodzie stał nie tylko utrudniony dostęp do wody, ale także niska świadomość dotycząca higieny. Na Górnym Śląsku jej stan zaczął poprawiać się wraz z powstaniem łaźni. Najpierw pojawiły się łaźnie dla wojska, a następnie dla górników – przykopalniane. Pierwsza, tzw. „łańcuszkowa”, powstała w 1890 roku na terenie kopalni Królowa Luiza w Zabrze. Aby poprawić stan higieny innych mieszkańców w wielu górnośląskich miastach otwarto na przełomie XIX i XX wieku ogólnodostępne łaźnie miejskie, często przy budynkach wodociągów (Bytom 1868, Katowice 1895). Ich dalszą budowę ułatwiła elektryfikacja regionu, ponieważ łaźnie lokowano zwykle w pobliżu lub w budynkach elektrowni, które dostarczały ciepłą wodę produkowaną w celu napędzania maszyn parowych potrzebnych do produkcji prądu. Nie inaczej było w Lublińcu. Miasto zostało zelektryfikowane jako jedno z pierwszych w regionie, a prąd dla mieszkańców popłynął tu szybciej niż w Katowicach i Bytomiu, gdzie najpierw trafił on do napędzania tramwajów i dla przemysłu, a dopiero w latach 20. XX wieku do szerszej rzeszy zwykłych ludzi. Pobliski Dobrodzień zelektryfikowano dopiero w 1923 roku. Tymczasem w Lublińcu mieszkańcy mogli cieszyć się nim już po wybudowaniu w latach 1902–1903 elektrowni na prąd stały. Budynek ten stanął przy ówczesnej ulicy Tarnogórskiej – *Tarnowitzerstrasse* (obecnie Pawła Stalmacha). W miejscu tym wytwarzano prąd dla Lublińca do 1924 roku. Gmach ten mieści obecnie mieszkanca komunalne i jest siedzibą Zespołu Pieśni i Tańca „Halka”.

Budynek tej elektrowni rozbudowano i przy tej okazji otwarto w nim łaźnię miejską. Nie jest znana dokładna data jej uruchomienia, ale stało się to po 8 września 1904 roku, kiedy upłynął termin składania ofert na wybudowanie łaźni. O wyposażeniu tej instytucji dowiadujemy się z szeregu ogłoszeń zamieszczonych przez magistrat na łamach lokalnej gazety w 1915 roku. Reklamowano w nich kąpiele w wannie w cenie 50 fenigów oraz korzystanie z prysznicza w cenie 15 fenigów. Karnet 10 wizyt kosztował odpowiednio 4 marki i 1 markę. Łaźnia była wdzierżawiana. W 1914 roku na łamach lublinieckiej gazety poinformowano, że datek na działalność Czerwonego Krzyża wpłaciła „Pani Otto z łaźni miejskiej”, prawdopodobnie była to ówczesna dzierżawczyni lub pracownica.

ŁAŹNIA MIEJSKA W LUBLIŃCU

Z powodu braku remontu wyposażenie elektrowni miejskiej nieustannie szwankowało. Burmistrz Feliks Orlicki napisał na jej temat w 1924 roku, że była: „zupełnie

zdeprawowana, wymagająca już czwarty rok nadzwyczaj wielkich nakładów”. W związku z tym już w 1922 roku podjęto decyzję o budowie nowej elektrowni. Szczególnie ciężka dla miasta była zima przełomu 1922 i 1923 roku, kiedy elektrownia nie działała. Burmistrz relacjonował: „stacja kolejowa była w zupełnej ciemności, przy nadchodzeniu pociągów musiano oświetlać stację pochodniami, co największe nieszczęścia spowodować może. Z tego samego powodu panowały ustawiczne zamieszania w koszarach tutejszego pułku piechoty 74 i w więzieniu sądowym; w biurach urzędowych pracowano przy świeczkach lub lampkach naftowych”. Miasto nie miało wystarczających środków na sfinansowanie inwestycji, ale pomocą przyszły władze województwa śląskiego. Kluczowe okazało się przyznanie przez Sejm Śląski 27 czerwca 1923 roku pożyczki inwestycyjnej w wysokości 600 milionów marek polskich na budowę. Te środki pozwoliły na uruchomienie w kwietniu 1924 roku nowej elektrowni miejskiej na prąd stały, zlokalizowanej przy ówczesnej ulicy Powstańców (dziś Plebiscytowa).

W związku z przerwami w działalności starej elektrowni nie wiadomo czy działająca w niej łaźnia kontynuowała pracę w państwie polskim. Jednak o potrzebie tej instytucji w mieście świadczy decyzja o budowie nowej łaźni, którą mimo kłopotów finansowych podjęła Rada Miejska 22 maja 1925 roku. Koszt budowy osobnego gmachu łaźni wyniósł prawie 110 tysięcy złotych. Wybudowano go z cegieł dostarczonych przez lubliniecką cegielnię parową Józefa Włodarskiego, a otwarto w grudniu 1926 roku w sąsiedztwie nowej elektrowni. Nad wejściem umieszczono szyld nowej instytucji, a sam budynek ubezpieczono na wypadek pożaru. Został on również wraz z nową elektrownią uroczyście poświęcony. Działalność łaźni nadzorował magistrat oraz Rada Miejska, która powołała w tym celu specjalną komisję.

W szybkim tempie wzniesiono duży, okazały budynek w typie pałacowym, którego nie powstydziło by się żadne miasto metropolii. Stanął tuż przy jednej z głównych wylotowych dróg z Lublińca. Architekt zaprojektował go w stylu neoklasycystycznym, o czym świadczą detale architektoniczne: ogromny naczółek z tympanonem, w polu którego znajduje się *oculus* (okrągłe okno), a pod którym umieszczono feston – dekoracyjny wieniec. Gmach posiada pilastry jońskie, a jego krawędzie ozdobiono boniowaniem.

O tym, że był to reprezentacyjny punkt Lublińca świadczy decyzja magistratu z 1926 roku. Zgodzono się wtedy sfinansować fragment filmu pt. *Śląsk – Żrenica Polski*, w którym miał zaprezentować się również Lubliniec. Jednym z 8 miejsc wyznaczonych do sfilmowania był budynek łaźni, uwieczniony przez ekipę filmową w styczniu 1927 roku. Niestety film ten nie zachował się do czasów dzisiejszych. Budynek łaźni polecał zobaczyć Stanisław Berezowski w swoim przewodniku po województwie śląskim z 1937 roku.



Współczesny widok budynku w którym w latach 1926–1977 działała łaźnia miejska

ŁAŹNIE MIEJSKIE W LUBLIŃCU CD.

Miasto nie miało doświadczenia w zarządzaniu tak dużą instytucją jaką była nowo wybudowana łaźnia, burmistrz polecił więc napisać do zarządów łaźni w Katowicach, Królewskiej Hucie (dziś Chorzów) i Częstochowie z prośbą o przesłanie zasad funkcjonowania i cenników. Na ich podstawie w listopadzie 1926 roku opracowano podany w następnym miesiącu do publicznej wiadomości cennik usług w lublinieckiej łaźni. Za skorzystanie z sauny parowej lub suchej (rzymskiej) z masażem i wypożyczeniem ręcznika należało zapłacić 3 złote. Kąpiel w wannie kosztowała 1 złoty, pod prysznicem 30 groszy, obie trwały 30 minut. Masaż po tych ostatnich kąpielach kosztował 1 złoty, wypożyczenie ręcznika 20 groszy, a prześcieradła 80 groszy. Do dyspozycji korzystających było 9 wani i 9 pryszniców. W łaźni można było także zostawić w przechowaniu wartościowe rzeczy na czas korzystania z niej za opłatą 30 groszy. Osoby, które wykupiły pakiet 12 wejść do łaźni otrzymywały 20% rabatu. Zniżka o 5% większa na saunę parową i suchą przysługiwała skierowanym przez kasę chorych.

Aby pokazać jej zalety kierownictwo zaprosiło lekarzy z kas chorych z Lublińca, Woźnik i Koszęcina, dyrektora lublinieckiego szpitala psychiatrycznego oraz lekarza powiatowego do zwiedzenia łaźni i zapoznania się z jej ofertą. Reklamę łaźni zamieszczono w „Tygodniku Powiatowym na Powiat Lubliniecki” i „Gońcu Częstochowskim”. Lekarz powiatowy dr Franciszek Willert wezwał po otwarciu łaźni zatrudnionych łąziebnego i jednocześnie masażystę oraz jego żonę, która była masażystką (małżeństwo Zupok) w celu sprawdzenia ich kwalifikacji. Osoby te mieszkały w dwupokojowym mieszkaniu na piętrze łaźni. Znajdowało się tam również mieszkanie dla kierownika elektrowni.

Na początku 1927 roku otwarto nowy dział w łaźni, związany z korzystaniem z energii elektrycznej. Z opracowanego w marcu tego roku cennika dowiadujemy się, że kąpiel w wannie w pomieszczeniu oświetlonym żarówką trwała wraz z masażem 20–25 minut i kosztowała 4 złote, taka sama kąpiel w wannie w pomieszczeniu oświetlonym lampą łukową z masażem kosztowała 3 złote. Ostatnią usługą była fototerapia, czyli naświetlanie ciała specjalnym aparatem nazywanym „słońcem radiowym”, które trwało 10–15 minut i kosztowało 2 złote.

Nowa łaźnia była jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w mieście, którym chwalono się w wielu publikacjach. Na łamach śląskiej prasy wspominał o niej kilkakrotnie miejski urzędnik Tomasz Ptak, piszący artykuły o Lublińcu dla poczytnej „Polski Zachodniej” oraz „Orędownika Samorządu”. W 1928 roku w artykule „Miasto Lubliniec jako miejscowość letniskowa” podkreślał on: „Wybudowano i uruchomiono łaźnię miejską, urządzonej według najnowszego systemu zakładów tego rodzaju. Po tanich cenach można w niej zażywać kąpiele wanienkowych, natryskowych, rzymskich, parowych i elektrycznych. Zaopatrzona jest również w aparaty do opromieniń elektrycznych. Łaźnią miejską kieruje wypróbowana siła fachowa”. Natomiast w 1928 roku zanotował: „Z elektrownią sąsiaduje wybudowana przed dwoma laty i z całym komfortem urządzonej łaźnia miejska. Zażywać tu można kąpiele wanienkowych, natryskowych, parowych, rzymskich, elektrycznych oraz naświetlań elektrycznych i masażu. Rutynowane siły fachowe stoją do dyspozycji Szanownej Publiczności”. O nowej łaźni pisano także w wielu innych publikacjach.

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 9

Ogólnoświatowy kryzys ekonomiczny spowodowany „czarnym czwartkiem” z 1929 roku spowodował zubożenie społeczeństwa. Do magistratu zaczęły napływać od 1931 roku prośby o obniżenie cen w łaźni. W odpowiedzi na jedną z nich burmistrz napisał, że nie obniży ich, gdyż „opłaty są już i tak bardzo niskie, a miasto z łaźni zysku nie ma”. Jej utrzymanie kosztowało rocznie około 7–8 tysięcy złotych. Po kolejnej propozycji niższej taryfy w 1933 roku burmistrz zebrał cenniki z łaźni w Katowicach, Królewskiej Hucie, Mysłowicach i Pszczynie. Z porównania cen wynikało, że tylko w Pszczynie można było wykąpać się taniej w wannie (za 50 lub 80 groszy), w pozostałych miastach ceny takiej kąpieli dochodziły do 2 złotych (w Lublińcu 1 złoty). Natomiast skorzystanie z prysznicy w tych miastach kosztowało od 30 do 50 groszy (w Lublińcu 30 groszy). Miasto nie obniżyło więc jednostkowych cen za korzystanie z łaźni, ale wychodząc naprzeciw postulatom wprowadziło w czerwcu 1933 roku karnet abonamentowy za korzystanie z wanny: 4 złote za 5 kąpeli i 7 złotych za 10 kąpeli, obniżając w ten sposób cenę tej tylko usługi.

Od 1934 roku łaźnia była oddawana w dzierżawę. Prowadziło ją zatrudnione tam małżeństwo za kwotę 350 złotych rocznie odprowadzaną do kasy miasta. Aby uczynić ją bardziej rentowną Rada Miejska obniżyła cenę prądu dostarczanego do łaźni. Mimo tych działań z dniem 1 czerwca 1937 roku miasto wypowiedziało dzierżawę łaźni i instytucja została zamknięta. Przerwa w działalności spowodowała interwencyjne artykuły na łamach śląskiej prasy. Katowicki „Kurier Wieczorny” w publikacji „Uruchomić łaźnię w Lublińcu” napisał, że mieszkańcy bardzo odczuli jej zamknięcie, a dotychczasowy dzierżawca chciał dalej prowadzić łaźnię, więc brak możliwości kąpieli był niezrozumiałym. Gazeta dodała również, że „sprawa jest naprawdę ważna i pilna”. Słowa te można potraktować jako typowy dziennikarski zabieg, ale analiza stanu dostarczania wody do domów w ówczesnym Lublińcu sprawia, że zostały napisane raczej na poważnie.

Podstawą dostarczania wody do mycia i spożywania były studnie. W 1913 roku w mieście było 15 studni publicznych i 251 prywatnych. W 1936 roku właściciele posesji posiadali 315 studni wyposażonych w 525 pomp. W 1937 roku w mieście istniało ponadto 12 studni publicznych. Brak rozbudowanego miejskiego wodociągu był przed 1939 rokiem jedną z głównych bolączek miasta i kontrastował z szybko przeprowadzoną elektryfikacją. Tylko niewielka część miasta: szkoły, koszary, klasztor o. Oblatów pobierały bieżącą wodę z wodociągu szpitala psychiatrycznego, który przedłużono i biegł on ulicami Sobieskiego oraz Żwirki i Wigury. W 1932 roku na jego terenie rozpoczęto wiercenia w celu znalezienia nowego ujęcia, zdolnego do zasilania większej części miasta. Szczegółowo stan dostępu do wody pitnej w Lublińcu wyjaśniała publikacja zamieszczona w „Górnoślązaku” w 1932 roku. W artykule „Za poszukiwaniem dobrej wody” czytamy m.in.: „Miasto Lubliniec, liczące ponad 8000 mieszkańców, nie posiada jeszcze własnej wieży wodnej i maszyn ciśnień. Część miasta położona obok zakładu psychiatrycznego zostanie zaopatrzona w wodę przez wodociąg tego zakładu. Zamożniejsi właściciele domów posiadają własne motory ciśnień, które jednak w suchych latach dla braku wody często zawodzą. Dla ogółu miasta służą zbudowane przez magistrat w różnych punktach miasta studnie, w których woda podskórna nie jest najlepsza”. Autor artykułu wyraził jednocześnie nadzieję, że nowe źródło wody, które spodziewano się znaleźć na głębokości około 450 metrów rozwiąże problemy: „Przypuszczamy, że wszelkie

prace będą uwieńczone najlepszym powodzeniem i wtedy miasto Lubliniec otrzyma pod dostatkiem dobrej wody i w razie pożaru znikną żale na brak wody”.

Niestety nic nie wyszło z tych zamierzeń i miasto samo podjęło próbę wywiercenia nowego źródła wody. Zwieńczeniem tej inwestycji była budowa w latach 1936–1937 wieży ciśnień. Połączono ją rurociągiem stalowym o średnicy 200 mm i długości około 4 kilometrów z ujęciem wody przy ulicy Piaskowej, gdzie zbudowano stację pomp. Miejsce to służyło do dostarczania wody także wspólnie. Wieża posiadała zbiornik do magazynowania 600 metrów sześciennych wody. Usytuowano ją w możliwie najwyższym punkcie miasta, na wysokości 273 metrów n.p.m. Całość prac związanych z tą inwestycją przedstawiono na łamach „Polonii” w 1937 roku: „Prace około wybudowania budynku stacji pomp przy studni wodociągowej oddano drogą przetargu firmie Robert Zowada z Lublińca za 3.220 zł., zaś prace instalacyjne przy pompie głębinowej do wodociągu firmie Powszechne Zakłady Elektryczne A. E. G. w Katowicach za 11.509 zł. Roboty około ułożenia rurociągu na Rynku, ul. Lompy i części ulicy Korfantego oraz połączeń domowych powierzono firmie Budowli Inżynierskich w Katowicach za 107.585 zł. Rur betonowych na kanalizację ma dostarczyć po cenie 5 zł firma Wincenty Biela z Lublińca”. Wodę zdążono doprowadzić do większej części miasta, uruchamiając wodociąg 6 maja 1938 roku. Koszt inwestycji wyniósł ponad 156 tys. złotych, na jej wykonanie miasto w całości zaciągnęło pożyczkę w Funduszu Pracy. Od tej daty mieszkańcy zostali zobowiązani w terminie 9 miesięcy do podłączenia swoich domów do wodociągu.

Teczka z archiwum miejskiego przechowywana w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach zawiera dokumentację łaźni za lata 1926–1935. Inne informacje na jej temat urywają się w 1937 roku. Wspomniane wcześniej wypowiedzenie dzierżawy w tym roku i oburzenie na łamach prasy z tego powodu miało konkretną przyczynę. Na sesji Rady Miejskiej przyjęto wtedy wniosek jednego z radnych, który zobowiązywał magistrat do rozpatrzenia zamknięcia łaźni z dniem 1 lipca tego roku jako instytucji deficytowej. Nie wiadomo czy łaźnia definitywnie zaprzestała działalność i czy funkcjonowała w latach 1939–1945. Na pewno wznowiła pracę po wojnie. Oprócz zwykłych mieszkańców korzystali z niej pracownicy lublinieckich zakładów pracy, które wykupywały dla nich karnety na korzystanie z łaźni. O tym jak dalej była potrzebna to instytucja świadczy interwencyjny artykuł zamieszczony na łamach „Gazety Lublinieckiej” w 1967 roku zatytułowany „Pozostaje domowa balia”, o następującej treści: „Nie we wszystkich mieszkaniach są łaźienki. Wiele więc jeszcze osób korzysta z miejskich łaźni. Nie doceniają tego jednak władze Lublińca, które nie zatroszczyły się nawet o to, by Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, której podlega miejska łaźnia, wywiesiło małą tabliczkę o godzinach otwarcia obiektu. Pytaliśmy mieszkańców miasta, czy chodzą do łaźni. Odpowiadali twierdząco, tylko że nikt nie mógł powiedzieć, kiedy jest czynna. Chodzą na chybił trafił. Jeśli zdarzy się, że drzwi przybytku (n.b. odrapane i zniszczone) są otwarte, to się kąpią, jeśli nie, to w ruch idą domowe balie”.

W latach 60 i 70. ubiegłego wieku łaźnie nadal były dla wielu mieszkańców jedyną możliwością wykapania się w ciepłej wodzie, a o ich popularności świadczą artykuły na łamach „Gwarka” czy „Gazety Lublinieckiej” opisujące działalność łaźni w Tarnowskich Górach czy Radzionkowie. Lubliniecką łaźnię zamknięto w 1977 roku, a jej budynek przeznaczono na cele mieszkalne.

Sebastian Ziółtek

Tragiczna śmierć Gustawa von Ballestrema – brata hrabiego Ludwika von Ballestrema z Kochcic

Przy gościńcu w Reptach Nowych stoi od ponad 100 lat granitowy pomnik ozdobiony krzyżem i imienną inskrypcją z nazwiskiem tragicznie zmarłego w 1909 roku hrabiego Gustawa von Ballestrema. Ustawiono go tu w 1912 roku na zlecenie rodziny Ballestremów w miejscu wypadku samochodowego, w którym zginął hrabia Gustaw. Mówiono, że był to jeden z pierwszych śmiertelnych wypadków samochodowych na całym Górnym Śląsku.

Była sobota, piękny wiosenny dzień 24 kwietnia 1909 roku, gdy na drodze w Reptach Śląskich pojawił się samochód osobowy typu mercedes coupé zdużający w kierunku Tarnowskich Gór. Nagle, niespodziewanie urwało się lewe przednie koło i auto z impetem uderzyło w drzewo rosnące po lewej stronie drogi.

Na skutek silnego uderzenia prowadzący samochód stracił przytomność, odnosząc ciężkie obrażenia. Tym kierowcą był 37-letni hrabia Gustaw von Ballestrem, trzeci syn hrabiego Franciszka Ballestrema z Pławniowic i starszy

brat hrabiego Ludwika von Ballestrema z Kochcic. Przybyli na miejsce lekarze podejrzewali złamanie kręgosłupa szyjnego. Najpierw nieprzytomnego hrabiego odstawiono do Rept Starych, gdzie ks. Hugo Wise, miejscowy proboszcz zaopatrzył ciężko rannego sakramentami świętymi. Hrabia nie odzyskał już przytomności i zmarł w szpitalu w Tarnowskich Górach. Hrabia nie podróżował samochodem sam. Obok niego siedział jego kierowca, a w tyle baronowa von Furstenberg z Kopaniny z trójką swoich dzieci. Kierowca przyjechał tym samochodem z Wrocławia, aby zabrać hrabiego w powrotną drogę albo do domu, a może do ojca do Pławniowic. Z jakiego powodu w samochodzie znalazła się baronowa z dziećmi? Otóż hrabia Gustaw przebywał w odwiedzinach w pałacu barona Friedricha von Furstenberga w Kopaninie – dzisiaj to część Miedar. Pałac barona stał na skraju lasu bogatego w różne gatunki drzew i zwierząt. Jedne źródła podają, że hrabia przybył tu na polowanie na głąszce, inne,



Pałac ok. 1910r. Fotografia z widokówki koloryzowana.

Maria Dziuk • CD. NA STR. 11



Granitowy pomnik z krzyżem i imienną inskrypcją poświęcony tragicznie zmarłemu hrabiemu Gustawowi von Ballestrem.



Herb Ballestremów,

<https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Wappen-Ballestrem.jpg>

że chodziło tylko o przysłuchiwanie się tokowaniu cietrzewi czy też głuszców.

Hrabia Gustaw von Ballestrem, poseł z okręgu kluczborsko-oleskiego z ramienia katolickiej partii Centrum urodził się 16.04.1872 we Wrocławiu jako syn Franciszka II z Pławniowic, wielkiego górnośląskiego magnata przemysłowego i prezydenta niemieckiego Reichstagu. To właśnie ojciec zakupił dla niego pałac i dobra ziemskie – 627 ha w Kostowie. Pałac zbudowany był w stylu późnobarokowym. W 1900 roku pałac przebudowano dobudowując od strony wschodniej wieżę nakrytą baniastym hełmem. Żoną Gustawa była urodzona w Puszcynie Maria Klara wywodząca się z rodziny hrabiowskiej von Francken-Sierstorff z Kopic. Ich ślub odbył się 18.10.1898 roku w Puszcynie. Małżeństwo nie miało dzieci.

Za czasów hrabiego Gustawa rozwinął się cały majątek, powstały liczne zabudowania folwarczne. Hodowano zwierzęta i rozwijała się produkcja rolna. Jeszcze teraz możemy zobaczyć herb rodziny Ballestremów na ścianie jednego z budynków dworskich oraz w motywach ozdobnych znajdujących się w wybudowanym kościele pw. św. Augustyna w Kostowie. Była też w pałacu urządzona tam przez jednych z poprzednich właścicieli von Aulocków pałacowa kaplica. Pałac w Kostowie miał też piękną bibliotekę z okazałym księgozbiorem i cennymi rękopisami. Otaczał go piękny, zadbany ogród.

Spróbujmy odtworzyć tragiczny dzień śmiertelnego wypadku hrabiego Gustawa. Wiemy już, że tym samochodem po hrabiego z Wrocławia przyjechał jego kierowca. Hrabia bawił wtedy w pałacu w Kopaninie. Czekala ich daleka droga. Kiedy okazało się, że w samochodzie jest za mało benzyny na powrotną drogę hrabia postanowił pojechać do Tarnowskich Gór w celu jej zatankowania. Była piękna, wiosenna pogoda i hrabia zabrał do samochodu żonę barona i trójkę jego dzieci, by przewieźli się autem do okolicy. Hrabia prowadził wóz, obok siedział

jego kierowca. Do Tarnowskich Gór jechano przez Zbrosławice, Wieszowę, Górniki i Repty, skąd już prawie wiadać było miasto. Wtedy to zdarzył się wypadek. Uderzając w drzewo hrabia został ciężko ranny i zmarł, pozostałym pasażerom prawie nic się nie stało. Różnie opisywały wypadek gazety. „Katolik” i „Górnoślązak” twierdził, że tuż przed tragicznym zdarzeniem z drzewem próbowano naprawić jakiś defekt auta, a ono podczas uruchomienia nabrało prędkości i nie udało się hrabiemu auta opanować. Z kolei „Nowiny Raciborskie” donosiły, że wszyscy pasażerowie wraz z hrabią wskutek uderzenia w drzewo wypadli z auta. Gazety zgodnie podawały, że wszyscy pozostali pasażerowie wyszli z wypadku bez większego szwanku. Ciało zmarłego hrabiego przewieziono koleją do Kostowa w powiecie kluczborskim, do jego dóbr. Ceremonia pogrzebowa odbyła się w miejscowym drewnianym kościele. Gdy wybudowano z inicjatywy jego ojca Franciszka nowego, murowanego kościoła pw. św. Augustyna w 1911 roku szczątki hrabiego Gustawa przeniesiono do krypty grobowej znajdującej się w tym kościele. Jego ojciec Franciszek Ballestrem nie doczekał tej uroczystości, gdyż zmarł 23 grudnia 1910 roku w Pławniowicach, półtora roku po tragicznej śmierci swego syna Gustawa.

Po śmierci Gustawa majątkiem zarządzała jego żona Maria Klara.

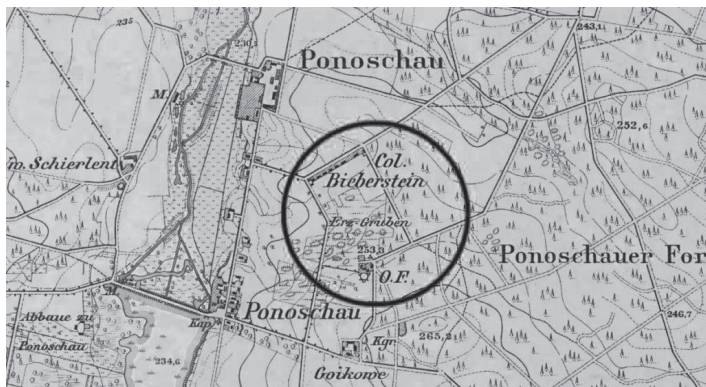
Pod koniec wojny rodzina musiała uchodzić z Kostowa przed Armią Czerwoną pozostawiając w pałacu większość cennych rzeczy. Pałac został ograbiony i zdewastowany. Maria Klara zmarła w 24.04.1953 roku w Steinbergu. Po wojnie w części stał się on siedzibą PGR-u Kostów. Po pożarze w 1955 roku został w 1957 roku przebudowany. Obecnie znajduje się w rękach prywatnych.

Hrabia Gustaw zginął w 1909 roku, wtedy też ukończono budowę pałacu w Kochcicach. Kochcicki hrabia Ludwik Karol Ballestrem przeżył swego o 3 lata starszego brata prawie o 50 lat, gdyż zmarł w 1957 roku.

Maria Dziuk

Hermann Gasch – hutnik

7 kwietnia 1865 roku w Ponoszowie na Górnym Śląsku urodził się Herman Gasch. W jednym z artykułów, jakie ukazały się w niemieckiej prasie tuż po jego śmierci, można przeczytać, że był synem kierownika w tamtejszej kopalni. Nie udało mi się tego potwierdzić w 100%, ale z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że jego ojcem był Franz Gasch (Gaś) – nadsztygar (*obersteiger*) pracujący w tym czasie w ponoszowskiej kopalni, pozyskującej rudę żelaza nieopodal osady Biberstein. Matka Agnes Gasch, z domu Grieger, była córką miejscowego leśniczego.



Na mapie kolonia Biberstein, kopalnia rudy (Erz Gruben) i leśniczówka, w której prawdopodobnie mieszkała Agnes Grieger, matka Hermanna Gascha.

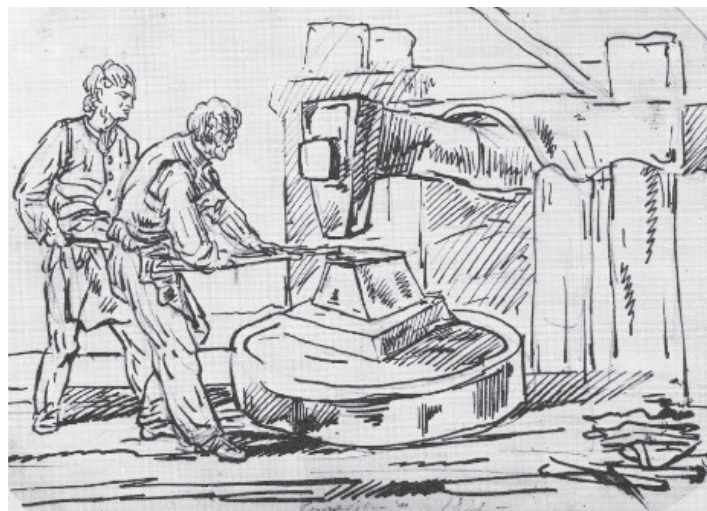
W 1840 roku kopalnia rudy w Ponoszowie zatrudniała 50 górników, którzy wówczas byli w stanie wydobyć 3000 ton urobku. Szczyt swoich możliwości kopalnia osiągnęła 30 lat później z wydobyciem 12 000 ton rocznie, ale był to ostatni rekordowy rok. Praca tutaj była bardzo ciężka i niezwykle niebezpieczna. Na cmentarzu w Sierakowie w latach 1850–1879 spoczęło co najmniej 10 ofiar wypadków śmiertelnych, spośród pracujących w Biberstein górników. Wśród nich byli między innymi: Jan Maroń, Baltazar Flak, Jan Lełonek, Roch oraz Ignacy Praszczyk, a także Walenty Płonka.



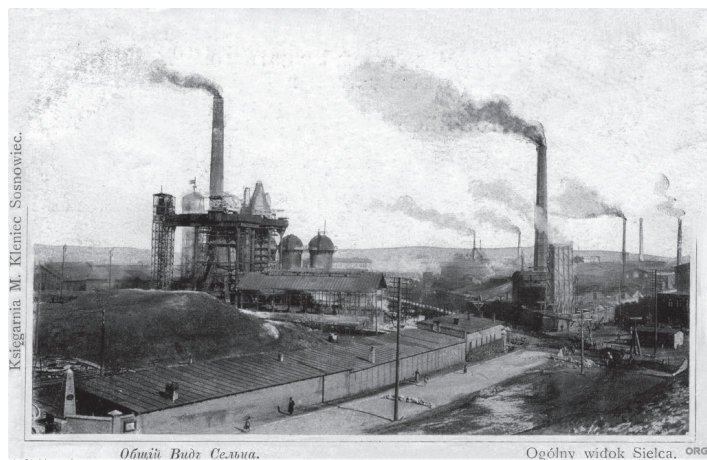
Pozostałości domu hutników obsługujących wielki piec w Niwkach, 2024 rok.

Być może dlatego dorastający Hermann Gasch świadomy nadchodzących przemian, nie poszedł w ślady ojca i nie został górnikiem. Ale na pewno widział również co się dzieje

z wydartą ziemi, z tak wielkim trudem, rudą żelaza. Być może zafascynowany pracą hutników przy wielkim piecu w Piławach albo pracą kowali w cajiarniach w Niwkach, którzy bezkształtną rudą masę ostatecznie zamieniali w nowiutkie lśniące przedmioty, sam postanowił w tym uczestniczyć.



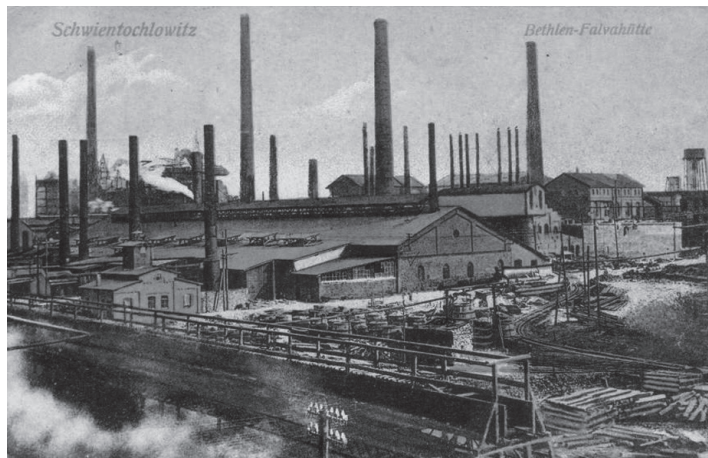
Zamożni, jak na tamte czasy rodzice postanowili wesprzeć jego marzenia, wysyłając go w daleki świat po naukę. Czy tylko oni mieli w tym swój udział? Otóż po ukończeniu szkoły średniej Hermann Gasch został stażystą w nowo powstałej hucie Donnersmarków, zwanej „Walzwerk Puschkinhütte” w Dębowej Górze (dzisiaj część Sosnowca, a wtedy część Królestwa Polskiego pod rządami Rosji Carskiej). Guido Henckel von Donnersmarck założył ją w 1883 roku na gruntach zakupionych od hrabiego Andrzeja Renarda tego samego, który posiadał wielki piec w Zborowskim – Brzegach. Czy był to tylko przypadek, że 18-letni Herman Gasch z Ponoszowa znalazł zatrudnienie tak daleko od domu? Myślę, że nie. Jakies dłuższe kontakty przed taką transakcją odpowiedzialnych, za jej realizację osób, przecież musiały być. Dlatego przypuszczam, że już wtedy zauważono jego zaangażowanie i chęci, które warto było wykorzystać. Warunki w Dębowej Górze do praktycznej nauki zawodu hutnika miał wyśmienite.



Huta „Staszic” / Huta „Puszkina”.

HERMAN GASCH CD.

Hrabia Donnersmarck wybudował tu dwa domy mieszkalne dla robotników, dom dla urzędników oraz noclegownię służącą pracownikom sprowadzonym ze Śląska i innych części Niemiec. To już nie była „manufaktura” jak w Brzegach. To był poważny, nowoczesny zakład. Huta posiadała 14 pudlingowych pieców do przetopu żelaza i złomu, walcownię żelaza miękkiego i budynki pomocnicze na prasy. Ciężka praca w obcym kraju ukształtowała charakter młodego Hermannna, który stał się twardy, jak produkowana tutaj stal. Po dwóch latach trafił do następnego zakładu hrabiego Donnersmarcka, do „Falvahütte” w Świętochłowicach (później Huta „Florian”).



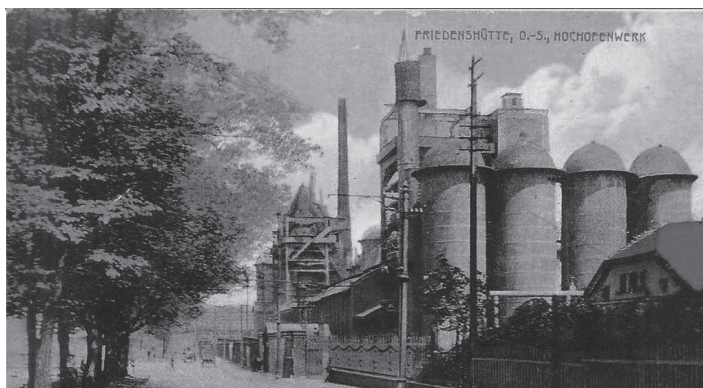
„Falvahütte” w Świętochłowicach (później Huta „Florian”).

Stanowisko asystenta na tamtejszej walcowni sprawował do 1890 roku. Kolejnym etapem świetnie rozwijającej się kariery Hermanna Gascha, było stanowisko kierownicze, ale u konkurencji. Właścicielem „Friedenshütte” w Rudzie Śląskiej (później Huta „Pokój”), była „Oberschlesische Eisenbahn-Bedarfs-Aktiengesellschaft (Oberbedarf)”, spółka będąca własnością naszego znajomego, hrabiego Karola Wolfganga Ballestrema z Pławniowic.



Siedziba rodowa Ballestremów w Pławniowicach.

Ballestrem pilnie potrzebował fachowców, ponieważ nieco ponad dwa lata wcześniej, w lipcu 1887 roku, w jego hucie miał miejsce tragiczny wypadek spowodowany, jak wykazało śledztwo przemoczeniem oraz słabym wykształceniem personelu technicznego. Zginęło wtedy 10 osób, a 55 zostało rannych. Hermann Gasch pracował tu jako manager/kierownik nowej walcowni, oferującej gotowe wyroby w postaci różnego rodzaju blach.



„Friedenshütte” w Rudzie Śląskiej (później Huta „Pokój”).

Po jakimś czasie najprawdopodobniej w 1896 roku wyjechał do ówczesnej Rosji Carskiej, a konkretnie do „Russische Maschinenbau-Gesellschaft Hartmann” w Ługańsku. Właśnie wtedy niemiecki przemysłowiec Gustaw Hartmann na osobiste zaproszenie cara Mikołaja II uruchomił tam produkcję lokomotyw (dzisiaj wschodnia Ukraina).

CHEMNITZER LEBENSBLIDER 7



Gustav Hartmann 1842–1910

Unternehmer einer neuen Generation

Cynthia Schönfeld

Hermann Gasch zapewne świetnie znał rosyjski jeszcze z czasów swojej pracy w Dębowej Górze, no i znał się na produkcji blach niezbędnych do wytwarzania parowozów. Znał się także na kobietach, bo w tym czasie ożenił się z młodszą o 12 lat Margarete z domu Niemiela. W Ługańsku urodziły im się dwie córki: Margarete (13.07.1902) oraz Ilse (12.12.1903). W lutym 1904 roku wybuchła wojna Rosji z Japonią. Firma, w której pracował Hermann Gasch, osiągała wówczas rekordowe przychody. Klęska i upokorzenie Rosjan przez Japończyków stały się przyczyną wybuchu rewolucji w 1905 roku. Pewnie świetnie zarabiał, ale zrobiło się tam wyjątkowo niebezpiecznie.



„Russische Maschinenbau-Gesellschaft Hartmann” w Ługańsku.

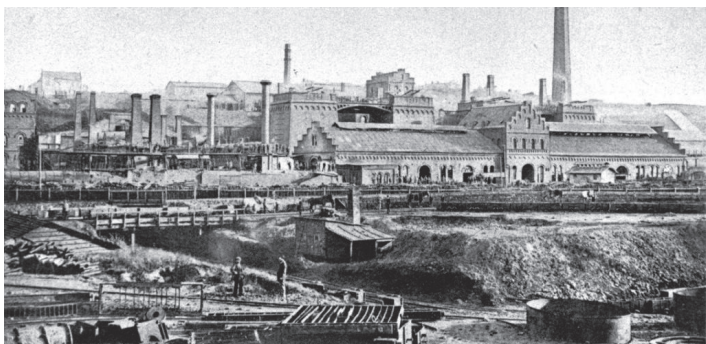
P. Serafin • CD. NA STR. 14

Bohater tego opracowania postanowił więc zabrać rodzinę, z którą wyjechał do Szwajcarii. Właśnie skończył 40 lat, ale nie przeszkodziło mu to w rozpoczęciu studiów w jednej z najlepszych do dziś szkół technicznych na świecie. Dość powiedzieć, że w 1900 roku, a więc chwilę wcześniej, mury tej uczelni „*Eidgenössische Technische Hochschule Zürich*”, opuścił sam **Albert Einstein**, a trochę później swoje studia doktoranckie na tej uczelni realizował związany z Lublińcem noblista dr **Georg Bednorz**.



Budynek główny „*Eidgenössische Technische Hochschule Zürich*”.

Dotąd jej absolwentami jest aż 22 laureatów Nagrody Nobla. Tutaj w Zurychu 6 czerwca 1906 roku urodziła się też trzecia córka Gaschów – **Aloscha**. Kolejnym przystankiem w życiu zawodowym Hermanna Gascha, była posada kierownika walcowni w **Henschel & Sohn** w **Hattingen**. Tutaj na pewno wykorzystał swoje doświadczenie z Ługańska, ponieważ jednym z głównych produktów tej firmy były **lokomotywy**.



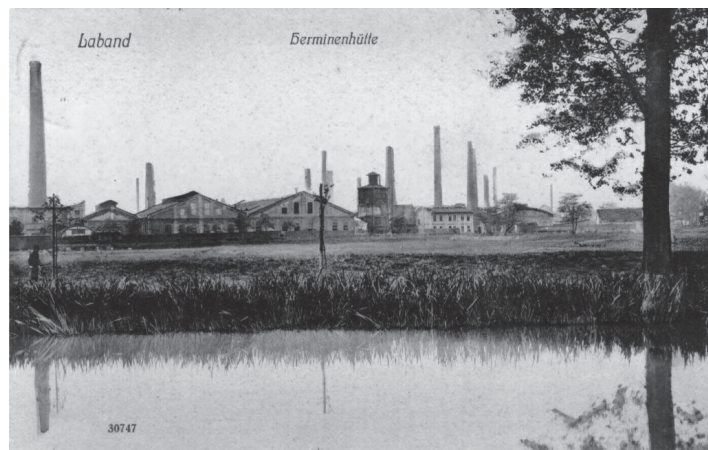
Zakłady „*Henschel & Sohn*” w **Hattingen**.



„*Trzynietzer Eisenwerk*” w **Trzyńcu**. Obecnie miasto w Czechach 11 km od Cieszyna.

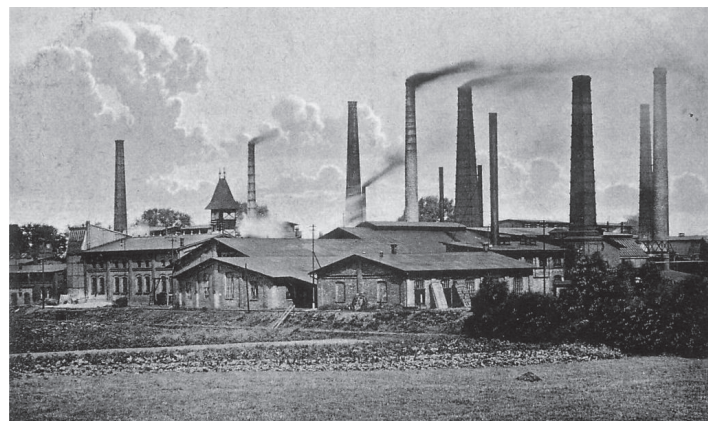
Jednak w 1910 roku **Hermann Gasch** rozpoczął pracę w kolejnej hucie i kolejnym kraju. Był to zakład „*Trzynietzer Eisenwerk*” w **Trzyńcu**, należący do austriackiej spółki *Österreichische Berg und Hüttenwerkgesellschaft* z siedzibą w **Wiedniu**. W czasie, gdy pracował tam Gasch, zakład unowocześniano, a walcownia jako jedna z pierwszych na świecie, została w pełni zelektryfikowana.

Ukoronowaniem pracy Hermanna Gascha była „**Huta Laband**” na **Górnym Śląsku**, skąd pochodził. W 1920 roku w uznaniu dotychczasowych zasług i osiągnięć objął stanowisko dyrektora **Huty Łabędy** i jednocześnie **Huty Zawadzkie**, gdyż ta ostatnia w tym czasie podlegała zakładowi w **Gliwicach**.



Huta Laband. Obecnie **Huta Łabędy S.A.**

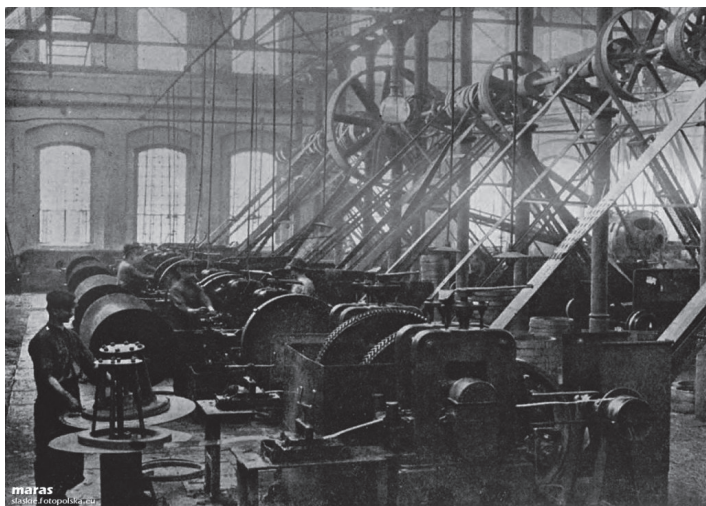
Był to trudny czas zmian związanych z podziałem **Górnego Śląska po Plebiscycie**. Niektóre łańcuchy dostaw materiałów niezbędnych do produkcji zostały wtedy przerwane. Tak było między innymi z **hutą w Zawadzkiem**, której praca była wcześniej silnie związana z **Friedenshütte** w **Rudzie Śląskiej**, a ta znalazła się po polskiej stronie.



Huta Łabędy.

Hutą w Łabędach **Herman Gasch** kierował przez 10 lat. Był praktykiem, który na hutnictwie znał się jak mało kto. Także autorem wielu pomysłów i udoskonalień zastosowanych głównie w walcowniach. Większość z nich została opatentowana i wykorzystana w wielu niemieckich hutach. Dzięki niemu obniżono koszty produkcji, zaoszczędzono cenną energię i czas.

1 lipca 1930 roku odszedł na zasłużoną emeryturę. Ten zasłużony czas odpoczynku, był w jego przypadku niestety bardzo krótki. **Hermann Gasch** zmarł nagle w swoim domu w **Łabędach**, w nocy 15 października 1930 roku.



1911 r., Huta Łabędy, walcownia na zimno.



Hermann Gasch.

Został pochowany na cmentarzu przy kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Starzych Łabędach. Tuż obok tego cmentarza znajdują się Kanały Kłodnicki oraz Gliwicki, symbole zmian na Górnym Śląsku. Zmian, w których czynnie uczestniczył.



Niedaleko jest również dom, w którym mieszkał z żoną oraz huta, której był dyrektorem. Wtedy w wielu niemieckich gazetach ukazały się nekrologi, a w nich często ciepłe słowa, o człowieku powszechnie szanowanym i lubianym nie tylko przez wzgląd na jego stanowisko, ale przede wszystkim z powodu jego cech charakteru i przyjazne usposobienie.



Grób rodziny Gasch obecnie znajduje się na cmentarzu Ostfriedhof w Essen. Na pomniku oprócz Hermanna Gascha widnieją także nazwiska jego żony Margarete, zmarłej w roku 1970 oraz córek Margarete i jej męża Ernsta Lurmana. Także drugiej córki Ilse, po mężu Lewkonja oraz trzeciej Aloschy i jej małżonka Kurta Repetzki. Kurt Lewkonja mąż Ilse Gasch w 1930 roku zastąpił Hermana Gascha na stanowisku dyrektora kopalni w Łabędach.

P. Serafin



NA PODSTAWIE:

- „STAHL UND EISEN” – 11 grudnia 1930
- „Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim” – Józef Tyrol
- „Ostdeutsche Morgenpost” – Katowice, wydanie z dn. 17.10.1930
- „Werks zeitung” – gazeta fabryczna, wydanie z dn. 1 listopada 1930r.
- <https://maps.arcanum.com/>
- <https://bv-fuer-chemnitz.de/projekte/richard-hartmann-jahr-2009/>
- <http://www.dawnezawadzkie.cba.pl/walc.htm>
- <http://lozawadzkie.wodip.opole.pl/polish/liceum/ciekawe/HUTA/historia.html>
- [http://wikizaglebie.pl/wiki/Huta_%22Staszic%22_\(Sosnowiec\)](http://wikizaglebie.pl/wiki/Huta_%22Staszic%22_(Sosnowiec))
- <https://de.wikipedia.org/>
- <https://henrichshuette.lwl.org/de/geschichte/>
- <https://www.hutalab.com.pl/pl/nasza-firma>
- <http://lozawadzkie.wodip.opole.pl/polish/liceum/ciekawe/HUTA/historia.html>
- <https://fotopolska.eu/>
- <https://polska-org.pl/>

Jubileusz 800-lecia Lubecka



Pierwsza wzmianka o Lubecku pochodzi z dokumentu z 1226 r., spisanego w Oleśnie, w którym biskup wrocławski Wawrzyniec, oznajmia o likwidacji nielegalnej stacji celnej w tej miejscowości.

Kolejny dokument z 1362 r., który może świadczyć już nie tylko o istnieniu osady, ale też parafii i może kościoła, jest sygnowany przez proboszcza z Lubecka. To że tak mogło być, potwierdzają relatywnie niedawno (2009 r.) odkryte freski w najstarszej części kościoła w Lubecku, datowane na XIV/XV w.

Następnie, w 1447 r. Lubecko jest wymienione w spisie Świętopietrza, jako zobowiązane do daniny na rzecz Stolicy Apostolskiej.

W lubeckim kościele pamiątkami z tych lat są: na wieży dzwon „Św. Urban”, z gotyckim zapisem minuskułowym z datą 1447, a w nawie przykład sztuki sepulkralnej, po zmarłym w 1549 r. Janie Kochcickim.

Z urbarzy z 1571 r. dowiadujemy się, że w Lubecku mieszkało 19 kmieci, i były 22 domy (za- grody), a z 1639 r., że mieszkało tu 21 kmieci.

Kolejne, ale już obszerniejsze i dostarczające ciekawych informacji są protokoły z wizytacji Parafii Lubecko w 1679 r. i 1688 r. Relacje te donoszą o wielkości parafii, wyglądzie i uposażeniu lubeckiego kościoła, o istnieniu szkoły w Lubecku,

ale też o miejscowej ludności.

Nie do pominięcia zdarzeniem jest odnalezienie Medalionu Matki Boskiej Lubeckiej w oktavie Bożego Ciała w 1716 r.. Fakt ten zaprotokołowano i wydano już drukiem.

Jednym z nielicznych zachowanych na Górnym Śląsku instrumentów z XVIII w. są organy w lubeckim kościele, translokowane z klasztoru w Jemielnicy w 1780 r. lub w 1783 r., a rozbudowane w 1834 r.. Instrument ten jest w stylu rokokowego, 13-głosowy, 2-manuałowy, z pedałem, o trakturze mechanicznej.

Wraz z kolejnymi wiekami, zapewne też z rozwojem piśmiennictwa drukowanego, zarówno książek ale też prasy, doniesienia o Lubecku są coraz częstsze i obszerniejsze. Wiek XIX dostarcza nam już informacji nie tylko o wydarzeniach, ale coraz więcej z powszedniości.

Z połowy XIX w. pochodzi informacja o mieszkańcu Lubecka Janie Gajdzie i jego działalności. Zakłada Klub Niedzielny, kasę zapomogową i bibliotekę. Pisze artykuły i wiersze do śląskiej prasy. Wydaje pierwszą książkę o Lubecku.

W latach 1863 – 1901 r. proboszczem w Lubecku był ks. Adolf Hermiersch, od 1873 r. do 1901 r. dziekan dekanatu lublinieckiego. W 1879 r. i 1882 r. został wybrany do pruskiej



P. Grabolus • CD. NA STR. 15



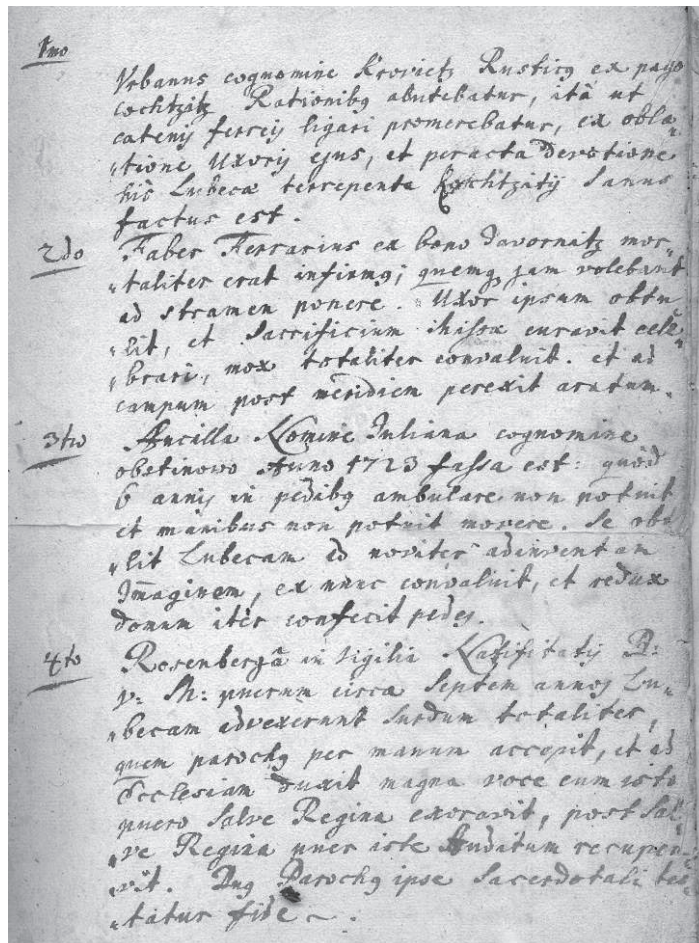
Izby Deputowanych. Przyczynił się do zaistnienia funduszu emerytalnego dla księży w diecezji wrocławskiej.

W 1922 r. przybył do Lubecka Teodor Walczak. Był dyrektorem szkoły w Lubecku, pełnił funkcję kierownika USC w Lubecku, był organistą w tutejszym kościele, zainicjował tu kółko śpiewackie i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

To tylko wybrane przyczynki z 800 letniej historii Lubecka.

Na przełomie XIX/XX w. rozpowszechnia się nowy przekaz zapisu – fotografia. Z tego to okresu pochodzą pierwsze udokumentowane obrazy fotograficzne z Lubecka. Te najstarsze bardziej ukrywają, niż ujawniają przeszłość. Pełne czaru kadry, upozowane, statyczne ujęcia, raczej nie odzwierciedlają codzienności. Z czasem się to zmienia, na zdjęciach zostaje zarchiwizowana zwykłość i dynamizm. Miejsca i zjawiska, które zamknięto w kadrze, to nie tylko ładny obrazek czy odczucie estetyczne, znaczenie ma również przekazanie wiedzy o tym, co jest przedmiotem ujęcia.

W związku z jubileuszem 800-lecia Lubecka, dla uczczenia tej niebagatelnej rocznicy, pojawił się zamysł na pamiątkę – album. Udało się zebrać kilkadziesiąt fotek, za co dziękuję wszystkim udostępniającym swe rodzinne archiwa. Wiele zdjęć będzie opatrzone opisem – to ubogaci ich przekaz. W publikacji nadto zamieszczone będą skany starych manuskryptów z historii wioski i kościoła, kilka wieści z prasy oraz odciski różnych pieczęci związanych z Lubeckiem.



Aby można wydać tę rzecz, w sprawę zamieszano i podjęli chętnie zaangażowanie inni (młodzi!) mieszkańcy wioski – chwali się to bardzo!

Pamiątka – album ma się ukazać – jak jest w planie – w czerwcu tego roku. Całkowity dochód z tej publikacji będzie przeznaczony na Sanatorium MB Lubeckiej. Zachęcam do nabycia – nie pożałujecie!

P. Grabolus



Bogactwa naturalne regionu i jego problemy społeczne w wierszu lublinieckich poetów – Jana Gajdy i Konstantego Damrota

Wiersze, utwory literackie są świadectwami poprzednich epok. Najbardziej znanemu literatowi rodem z Lublińca, Konstantemu Damrotowi, przyszło żyć w czasach, gdy Górny Śląsk od dziesięcioleci był częścią Królestwa Prus. Stało się tak po wojnach śląskich, toczonych w połowie XVIII wieku. Po wojnach tych ziemie śląskie mocno zubożały w porównaniu do czasów austriackich, ponieważ mieszkańcy regionu zostali obciążeni wysokimi podatkami na rzecz państwa pruskiego. Konstanty Damrot żył w końcu w czasach intensywnej rewolucji przemysłowej. Urodził się w 1841 roku, a od 1800 roku datuje się wielką karierę „górnos Śląskiego złota”, jakim był cynk. To wówczas została wytworzona „śląska metoda” rafinacji tego metalu, która zapoczątkowała bujny rozwój górnictwa i hutnictwa cynku na Śląsku.

W związku z tym, ale także w związku ze złożami węgla kamiennego, Śląsk był postrzegany już w tamtych czasach jako region bogaty w surowce mineralne. Eksploatowano je intensywnie także w regionie lublinieckim: wydobywano tutaj wapień na potrzeby produkcji mączki wapiennej dla rolnictwa, żelazo, które używano w śląskich hutach, np. w Ozimku czy minerały ilaste na potrzeby przemysłu ceramicznego. Rozwój przemysłu dawał na Śląsku miejsca pracy, ale warunki pracy oraz pensje nie były wysokie. W dodatku, wraz z objęciem władzy w Prusach przez Otto Bismarcka od 1862 roku, nasiliły się na Śląsku procesy rugowania lokalnej mowy, która nazywana była przez Prusaków „*Wasserpölnisch*”, czyli „wodny polski”, a sami polskojęzyczni Ślązacy czuli się w tych warunkach obywatelami drugiej kategorii.

Na Śląsku w tamtych czasach nie żyło się zatem dostatnio, mimo bogactw naturalnych. Historia zna wiele regionów o podobnych bolączkach, polegających na tym, że profity z wydobywania kopaliny nie wpływają na dobrobyt mieszkańców,



Konstanty Damrot, zdjęcie ze strony:

<https://ocal.historialubliniecslask.pl/konstanty-damrot/>

a zasilają wyłącznie obcy kapitał, sprawujący kontrolę nad zakładami przemysłowymi. Podobnie było w XIX i w pierwszej połowie XX wieku na Śląsku, z czego jednak zdawano sobie sprawę. Najlepszym dowodem na to jest wiersz: *Szląsk – moja Ojczyzna*, który jak w soczewce ogniskuje wszystkie społeczne i gospodarcze problemy naszej krainy w tamtych czasach.

Autorstwo wiersza przypisywane jest Konstantemu Damrotowi, który wydał go w 1867 roku jako młody człowiek – miał wówczas 26 lat. Wiersz ukazał się w antologii pt. *Wianek z Górnego Śląska*. Pierwszą osobą, która zauważyła jednak problem wyzysku, w tym wyzysku bogactw naturalnych regionu był Jan Gajda z Ciasnej, dziś mocno zapomniany. To on ułożył pierwszy utwór, stanowiący bazę dla wiersza Damrota i słowa, które są rdzeniem między innymi jego pierwszej zwrotki.

Polecamy dziś wiersz, który należy przypisać w zasadzie dwóm auto-

rom. Przenieśmy się zatem w czasie do późnych lat sześćdziesiątych XIX wieku. Co prawda Autor tego artykułu nie jest literaturoznawcą, więc opis techniki utworu może zawierać pewne błędy, jednak wydaje się, że nastroje śląskie tamtych czasów są tu przedstawione kunsztownie, w formie tak zwanego jedenastozgłoskowca, czyli wiersza, którego każdy werset liczy 11 sylab. Ponadto w każdym wersie znajdziemy średniówkę, czyli punkt podziału. Ma ona miejsce po czwartej lub piątej sylabie. Tego typu wiersze są bardzo rytmiczne i stare w swej genezie: doświadczeni literaci tworzą w tym stylu już od czasów antycznych. Innymi, znanymi w Polsce i na świecie jedenastozgłoskowcami są utwory Jana Kochanowskiego (*Odprawa posłów greckich*) czy Dante Alighieriego (*Boska komedia*). Doceniśmy dziś zatem kunszt Damrota i Gajdy, to niesamowite, że Śląska literatura zawdzięcza tak piękne dzieło literatom z naszego regionu!

Piotr Wojtulek

Szląsk – moja Ojczyzna

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,
A ludek w serce swe drogie klejnoty
Przed cudzem okiem i światem ukrywa,
By nie sięgnęła po nie ręka chciwa –
Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczciwy,
Znasz przyjacielu, naszych chłopków serca?
Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,
Jak cudzoziemczy opisał oszczerca!
– Szląsko! – sławo czarującego uroku,
Ojczyzno! – Węźle uczuć tajemniczy!
Nie zdołam ni myśli dziwnego toku,
Ni łez, ni uczuć burzliwej słodyczy
Dłużej przytłumić; więc niech się łzy leją,
Myśli swobodnie sobie pobujają;
Niech słodycz i gorycz serce koleją
Karmią, aż w radość cierpienia roztają.
Szląsko! Ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemczej głupoty wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochając i wielbiąc cię nad wsze krainy.
Gdzie bystra Odra toczy swoje wody
Śród ciemnych lasów i łąnów złocistych;
Gdzie schludne domki, wesole zagrody
W dolinach i po wybrzeżach skalistych,
Jakby na kobiercu kwiaty rozsiane;
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane;
Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
I gdzie z kominów niebotycznych chmury
Dymu się wiją, płomienie buchają,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem piorunu stale uderzają,
Tam moja ojczyzna, to mój Szląsk kochany.
Gdzie w sercach ludu jędrne czucie żyje
Dla polskiej niegdyś ojczyzny i matki;
Na jej wspomnienie serce żywiej bije,
Jak gdy wygnane czasem z domu dziatki
Na przeszłość spojrzą, jak na senne mary,
Gdzie miłość bratnia wsze serca kojarzy,
Gdzie każdy kmiotek jest jakby na straży
Swej mowy ojcowskiej, swej świętej wiary, –
Tam moja ojczyzna, to mój Szląsk kochany.

Tekst autorstwa lublinieckiego chirurga Michała Janusza zdobył III miejsce w kategorii – kazanie, w Ogólnopolskim Konkursie Literackim: W dłoniach Matki Ojczyzny.

POWIEM DZISIAJ O DRUGIEJ CHOROBIE RZECZPOSPOLITEJ, KTÓRA Z NIEZGODY DOMOWEJ JEST

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Patrząc na Rzeczpospolitą, proszę Was o zgodę i jedność między wami, gdyż w jednym Chrystusie związani jesteście. Wszak Wasze rozterki to ciężka choroba Rzeczpospolitej. Niech łańcuch pokoju chrystusowego do jedności Was doprowadzi! Przecież najlepiej, gdy jeden jest Pan, jedna wiara i jeden chrzest. Trudno się wadzić rodakom jednym łańcuchem spojonym, którzy z jednej matki wyszliście.

Niech się nie gryzą domownicy i nie przynoszą sromoty gospodarzowi. Przecież siedząc przy jednej misie, jakże Wam się waśnić? Jak można odpuszczenia grzechów oczekiwać, gdy braciom nie odpuszczacie? Żadnej łaski się u Chrystusa nie spodziewajcie, jeśli się z braćmi nie pogodzicie. Uczniami Chrystusa nazywać się nie możecie, jeśli niezgoda jest między wami. Spożywając ciało Chrystusa, wszyscy się Jego ciałem stajemy. Czyż ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? Czyż można dzielić ojczyznę matkę miłą?

Spójrzcie, jakie szkody i straty z niezgody. Wszak nasze sejmy zamiast zgody i miłości braterskiej rozterki przynoszą i swary! Z tej niezgody wojny domowe powstać mogą, których i zwycięstwo, i przegrana jest niedobra. Postronni nieprzyjaciele tylko czyhają na naszą niezgodę, która do niewoli doprowadzić nas może i głodu, i jarmza na szyi. Niemałą przyczyną niezgody jest lekceważenie władzy, chciwość i łakomstwo, i inne pożądlivości.

Wiary nie należy dzielić, bo jedna jest tak jak serce, które podzielone umiera. Każde królestwo niezgoda obala, każdy członek od ciała oderwany słabość swoją czuje. Różga od drzewa odcięta wnet obumiera, rzeka bez źródła wysycha. Trudno złamać kołczan strzał, ale pojedyncze łatwo. Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spuść na Polskę ducha zgody i jedności, aby jeden drugiemu ustępował i ciężary drugiego znosił, a krzywdy doznane swojej ojczyźnie darował. Amen.

Michał Janusz

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła 2025

STYCZEŃ

Wraz z Katolickim Zespołem Szkolno-Przedszkolny im. św. Edyty Stein w Lublińcu Wydawnictwo św. Macieja Apostoła było współorganizatorem Powiatowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży na pocztówkę z Lublińca pt. *Błogosławiony i święta – Lubliniec o Was pamięta*, dotyczącą postaci bł. o. Józefa Cebuli OMI i św. Edyty Stein. Pokłosie konkursu – pocztówki, zostały wydane przez Wydawnictwo, a każdy z 16 laureatów konkursu, rozegranego w 3 kategoriach, otrzymał w nagrodę 20 pocztówek własnego autorstwa, również 20 pocztówek otrzymała szkoła laureata. Zestaw nagrodzonych pocztówek otrzymali też członkowie konkursowego jury. Konkursowa gala miała miejsce 9 I br. w auli ww. szkoły katolickiej.

W antologii literackiej: *4 pory roku*, w której udział wzięło 35 literatów z Polski i 2 z zagranicy (Francja, Kanada), swoje prace zamieściły panie: **EWA BUCHENFELD**, zam. Boronów; **MARIA DZIUK** i **ALICJA GŁUCHOWSKA**, zam. Kochanowice oraz uczennica kl. VIII Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kochcicach **KINGA MAROŃ**.

LUTY

Ukazała się powieść literatki z Gdańska **GRAŻYNY KAŁOWSKIEJ** pt. *Apoftegmata*, do której okładkę zaprojektował mieszkaniec Kochanowic **JONATAN NAJGEBAUER**. Autorstwa Jonatana jest także jedyna grafika w książce, na stronie tytułowej.



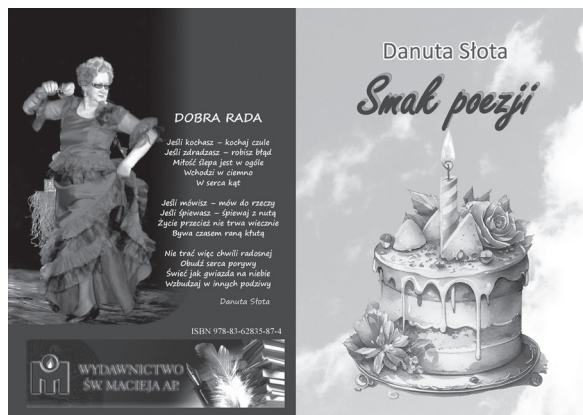
KWIECIEŃ

W *Warsztaty literackie* miały miejsce w urokliwej willi „Reymontówka” w Chlewiskach k. Siedlec, w dniach 10–13 kwietnia. Tym razem – oprócz prowadzącego **red. EDWARDA PRZEBIERACZA** – Ziemię Lubliniecką reprezentowały panie: **CZESŁAWA PRZEBIERACZ**, zam. Lubliniec i **ALICJA GŁUCHOWSKA**, zam. Kochanowice. Wiersz pani Alicji zwyciężył w konkursie literackim na interpretację obrazu Marianny Czech-Godlewskiej, zam. Warszawa, pt. Żuraw, a w Konkursie Jednego Wiersza inny utwór otrzymał wyróżnienie.

Niżej podpisany, na zaproszenie Anety Galiczak z Gminnej Biblioteki Publicznej w Pawonkowie, w dniu 28 kwietnia przybył do tejże instytucji w celu promocji czytelnictwa wśród czytelników, w tym seniorów z Klubu Senior+

Pawonków. Z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorских zaprezentowałem swój dorobek literacki, opowie-działem o prowadzonym przeze mnie Wydawnictwie św. Macieja Apostoła, a także zapoznałem słuchaczy z ciekawostkami na temat życia i twórczości Władysława Reymonta, w kontekście 100. rocznicy śmierci laureata literackiej Nagrody Nobla.

W serii *Regionalia lublinieckie* ukazała się kolejna pozycja: **DANUTA SŁOTA**, zam. Lubliniec, wydała swój zbiór wierszy pt. *Smak poezji*. Promocja tomiku miała miejsce w lublinieckiej Lubitece 6 maja.



MAJ

W jubileuszowym XV Międzynarodowym Konkursie Jednego Wiersza o Puchar Wydawnictwa św. Macieja Apostoła sukces odniosła mieszkanka Kochanowic **ALICJA GŁUCHOWSKA**, zdobywając wyróżnienie. Wiersz laureatki został opublikowany w książkowym pokłosiu konkursu pt. *Metafizyka sadu*.

W czwartek 29 V w wypełnionej po brzegi sali widowiskowej Gorzelni Kochcice miała miejsce promocja debiutanckiego zbioru wierszy pt. *Słowa, słowa, słowa* – uczennicy kl. VIII Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Janusza Korczaka w Kochcicach **KINGI MAROŃ**. Tomik, który wydało Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, a który honorowym patronatem objął poseł Ziemi Lublinieckiej **ANDRZEJ GAWRON**, otrzymał w prezencie od wydawnictwa każdy uczestnik promocji.



Edward Przebieracz • CD. NA STR. 21

CZERWIEC

Wierszem miesiąca czerwca, opublikowanym na stronie internetowej wydawnictwa, został utwór pt. *Bezimienni*, który napisała mieszkanka Lisowa **JOANNA JAMRÓZ**. Wiersz dotyczy bolesnego tematu jakim jest bez wątpienia aborcja.

IX Biesiada literacka miała miejsce w Głogowie, od 23 do 30 czerwca, w katolickiej wspólnocie Cisi Pracownicy Krzyża. W imprezie, która miała także charakter rehabilitacyjny (3 zabiegi dziennie), uczestniczyło 21 osób, w tym 1 ze Szkocji. Było też 4 reprezentantów Ziemi Lublinieckiej: **ALICJA GŁUCHOWSKA**, zam. Kochanowice oraz mieszkańcy Lublińca: **RÓŻA BARGIEL**, **CZESŁAWA PRZEBIERACZ** i prowadzący imprezę **red. EDWARD PRZEBIERACZ**.

LIPIEC

Sanktuarium MB Bolesnej w Skrzatuszu k. Piły, nazywane „Częstochową Północy” było w dniach 19–23 lipca miejscem kolejnych rekolekcji dla pracowników, współpracowników i sympatyków wydawnictwa. Wśród 33 uczestników rekolekcji w ciszy pt. *Cicho, bosu z Maryją z Nazaretu*, które prowadził **o. JANUSZ CHWAST OP**, Ziemię Lubliniecką reprezentowali **CZESŁAWA** i **EDWARD PRZEBIERACZ**.

SIERPIEŃ

Jednym z dwóch wierszy miesiąca, opublikowanych na stronie internetowej wydawnictwa, został utwór **MARII DZIUK**, zam. Kochanowice, pt. *Bałyk muzycznie*.

WRZESIEŃ

V Weekend ze św. Faustyną, zorganizowany z okazji 120. rocznicy urodzin „sekretarki miłosierdzia Bożego” odbył się w dniach od 5 do 7 września w ośrodku „Vantur” koło Poddębic (woj. łódzkie). Na imprezie, wśród 16 uczestników z Polski i 1 ze Szkocji, Ziemię Lubliniecką reprezentowały dwie panie: **MARIA DZIUK** z Kochanowic i **CZESŁAWA PRZEBIERACZ** z Lublińca. Całość wydarzenia prowadził **red. Edward Przebieracz**.

Wstęp pt. *Misterna układanka* do powieści **GRAŻYNY KAŁOWSKIEJ**, zam. Gdańsk, pt. *Różowe buciki*, napisała **LUCYNA SPACZYŃSKA**, natomiast okładkę wykonał **JONATAN NAJGEBAUER**, zam. Kochanowice.



PAŹDZIERNIK

21 października, w dniu 108. rocznicy urodzin kleryka-męczennika **ALFONSA MAŃKI OMI** (1917–1941), Wydawnictwo, wraz z Parafią pw. św. Jana Nepomucena w Lisowicach, ogłosiło II Diecezjalny Konkurs Literacki, pod hasłem,

zaczepniętym z *Dzienniczka duchowego Sługi Bożego kleryka Alfonsa: Będę wierny Bogu aż do śmierci*. Magazyn społeczno-kulturalny „Ziemia Lubliniecka” jest jednym z patronów medialnych tego konkursu.

LISTOPAD

Ukazała się antologia literacka o błogosławionych i świętych *Mój przyjaciel: święty*. W książce, do której okładkę zaprojektował mieszkaniec Kochanowic **JOANTAN NAJGEBAUER**, swoje literackie prace zamieściło 28 autorów z Polski i 2 z zagranicy (Holandia, Francja), w tym 2 mieszkanki Kochanowic: **MARIA DZIUK** i **ALICJA GŁUCHOWSKA**.

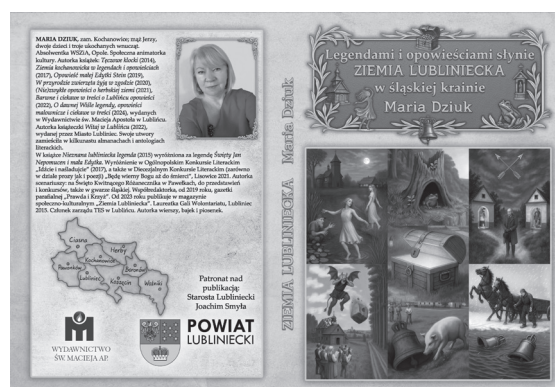


Ogólnopolska promocja ww. antologii, z udziałem jej współautorów i osób towarzyszących, miała miejsce w Częstochowie, w Domu św. Kaspra (Wspólnota Krwi Chrystusa) w dniach 21–23 XI. W wydarzeniu uczestniczyło 16 osób, a Ziemię Lubliniecką reprezentowali **red. EDWARD PRZEBIERACZ** (prowadzący imprezę), **CZESŁAWA PRZEBIERACZ**, **RÓŻA BARGIEL** zam. Lubliniec oraz **ALICJA GŁUCHOWSKA**, zam. Kochanowice. Oprócz promocji książki uczestnicy weekendowego spotkania m.in. zwiedzili z przewodnikiem Jasną Górę.

GRUDZIEŃ

W serii *Regionalia lublinieckie*, pod nr 51, ukazała się książka **MARII DZIUK**, zam. Kochanowice, pt. *Legendami i opowieściami słynie ZIEMIA LUBLINIECKA w śląskiej krainie*. Słowo wstępne napisał redaktor naczelny „Ziemi Lublinieckiej” **BOGUSŁAW HRYCYK**, a okładkę zaprojektował, coraz bardziej znany ze współpracy z wydawnictwem, młody mieszkaniec Kochanowic **JOANTAN NAJGEBAUER**.

Uroczysta promocja książki, która ukazała się pod patronatem starosty lublinieckiego **JOACHIMA SMYŁY**, miała miejsce w „Lubitec” 13 XII 2025.



Edward Przebieracz

Minerały i mineraloidy Ziemi Lublinieckiej – kompendium wiedzy

Choć Ziemia Lubliniecka nie jest obecnie znana z przemysłu górniczego i hutniczego, w przeszłości działały tutaj zakłady górnicze, hutnicze, ceramiczne oraz wapienne, w których produkowane były żelazo, wapno czy cegły. Przemysł ten zaczął zanikać w II połowie XIX wieku, kiedy ostatecznie ustąpił rozkwitającej przemysłowi rejonu Bytomia, Katowic oraz Gliwic. Po kwitnącym przez wiele wieków drobnym przemyśle zostały w naszym regionie nadal ślady w postaci dawnych wyrobisk, budynków czy hałd. Zwłaszcza wyrobiska, tworzące dziś coraz bardziej zarastające odsłonięcia skalne, dostarczają nam możliwości sięgnięcia do głębi Ziemi i zobaczenia jej struktury: skał, minerałów, skamieniałości czy źródeł wód. I choć w zbiorowej świadomości Mieszkańców naszego powiatu Ziemia Lubliniecka nie jawi się dziś jako obszar oferujący szczególnie bogactwo geologiczne – także tutaj znaleźć można bardzo ciekawe osobliwości przyrody nieożywionej (ryc. 1).

Odsłonięcia skalne oraz innego rodzaju wychodnie skał znajdują się we wszystkich gminach naszego regionu. Największe ich bogactwo znajduje się jednak w pasie od Woźnik przez Koszęcin i Lubliniec, aż do Pawonkowa. Sporo ich także w gminie Ciasna. Odsłaniają się tutaj skały wapienne, ilaste, a także piaski i żwiry. To z tymi skałami związane są także wystąpienia minerałów, czyli pierwiastków lub związków chemicznych o strukturze krystalicznej, które ukształtowały się w wyniku procesów geologicznych. W przeciwieństwie do minerałów, ciała niewykazujące struktury krystalicznej nazywamy mineraloidami. Które z nich można znaleźć na Ziemi Lublinieckiej?

Wspaniałym przykładem minerału wykazującego piękną budowę krystaliczną jest **kalcyt**, czyli węglan wapnia ($CaCO_3$). Kalcyt znaleźć można w **wapieniach woźnickich**, ciągnących się od Woźnik aż po Pawonków, jednak najładniejsze kryształy tego minerału znaleźć można w Lubszy (ryc. 2a). Kalcyt jest minerałem krystalizującym w układzie trygonalnym i może tworzyć kryształy w kształcie romboedrów i skalenoedrów. Kalcyt z Lubszy tworzy stosunkowo niewielkie kryształy, jeśli chodzi o rozmiar (do 0,5 cm), ale ładne w swej formie. Występują one jako wypełnienie pustek w wapieniach, które nazywamy **druzami**. Na ścianach takich druz narastają kryształy i tworzą **szczołki krystaliczne**. I w takiej formie zbierać można kalcyty występujące w Lubszy.

W obrębie wapieni woźnickich występują także krzemienie, w których pustkach znaleźć można dosyć słabo wykryształizowany **kwarc** lub **chalcedon** (SiO_2). Różnica między kwarcem a chalcedonem jest taka, że chalcedon jest słabokrystaliczną odmianą kwarcu. Sam kwarc krystalizuje w układzie trygonalnym i wykazuje dość wysoką twardość (7 w **skali Mohsa**, czyli więcej niż kalcyt, oznaczający się twardością 3 w tejże skali). Kwarcie i chalcedony znaleźć można na terenie Ziemi Lublinieckiej w obrębie wychodni wapiennych, na przykład w Woźnikach na górze Kwarty lub w Lisowicach w wapiennym wąwozie niedaleko wysypiska śmieci (ryc. 2b).

Minerałem o wielkiej urodzie, tworzącym kryształy jest **piryt**, który można znaleźć w Lipiu Śląskim (ryc. 2c). Piryty jest siarczkiem żelaza o wzorze chemicznym FeS_2 . Wykazuje

barwę złotą, przez co był w przeszłości mylony z prawdziwym złotem. Stąd wziął się popularny przydomek tego minerału, określanego nieco nieelegancko jako **złoto głupców**. Ponieważ piryty krystalizuje w układzie regularnym, jego kryształy występują w kształcie sześciennych kostek. W okolicach Lublińca piryty związane są ze skałami ilastymi (łupkami ilastymi), na których narasta. Aby mógł wykryształizować, minerał ten potrzebuje warunków beztlenowych i takie właśnie warunki zapewniane były w środowisku osadzania się naszych skał ilastych, które powstawały w bagniskach i płytkich zbiornikach jeziornych. Ponieważ woda w tych zbiornikach potrafiła skutecznie odciąć dostęp powietrza, oprócz wykryształizowania piryty mogły zachować się w nich także szczątki dinozaurów.

Oprócz piryty, ze skałami ilastymi Lipia Śląskiego związany jest także **gagat**, który jest przykładem mineraloidu (ryc. 2d). Nasze gagaty są w istocie węglami gagatowymi, czyli odmianą węgla brunatnych o wysokiej zawartości substancji bitumicznych. Powstawały one jako szczątki drzew rosnących w triasie takich jak **araukarie**, które pogrążone w skałach uległy uwęgleniu. Nadal jednak w naszych węglach dostrzec można oryginalną strukturę drzew, z których powstały. Gagaty z powodu swojej czarnej barwy i relatywnie dobrych własności umożliwiających ich obróbkę mechaniczną były w przeszłości często używane do tworzenia biżuterii żałobnej. Na ziemiach polskich biżuteria ta była szczególnie modna w okresie zaborów, kiedy wyrażała ona tęsknotę Polaków za utraconym państwem.

Same skały ilaste, które stanowią podstawę przemysłu ceramicznego, są zbudowane – jak sama nazwa wskazuje – z **minerałów ilastych**. Minerały te są pod względem chemicznym uwodnionymi glinokrzemianami glinu, magnezu i żelaza. Przykładami tych minerałów jest **kaolinit** o wzorze $Al_4[Si_4O_{10}](OH)_8$ czy minerały z grupy **smektytu**. I to właśnie odpowiednia zawartość kaolinitu (między 40 a 60% skały) stanowi o możliwości wykorzystania surowca ilastego do wypału wyrobów ceramicznych takich jak porcelana czy fajans. Właśnie ten tajemnik mineralogiczny powodował, że przez wiele wieków wyroby te potrafili wytwarzać tylko Chińczycy. Minerały ilaste, które nie tworzą kryształów, spotkać można w naszym powiecie zwłaszcza w Panoszowie w gminie Ciasna (ryc. 3a), gdzie do dziś są one eksploatowane na potrzeby wyrobu **klinkieru**.

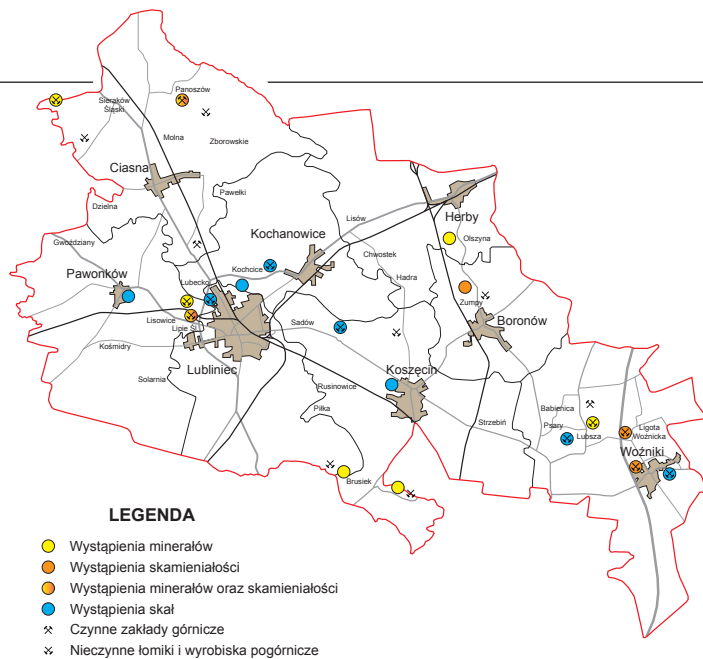
Niezwykle cennym minerałem, który stanowił w przeszłości o sile lokalnego hutnictwa, jest **goethyt** będący tlenowodorotlenkiem żelaza o wzorze chemicznym $FeO(OH)$. Minerał ten, nazwany na cześć Johanna Wolfganga Goethego, jest podstawowym składnikiem rudy darniowej, która była wydobywana na Ziemi Lublinieckiej jako ruda żelaza (ryc. 3b). Goethyt, krystalizujący w układzie rombowym, jest w naszych okolicach słabo wykryształizowany, choć może tworzyć **skupienia groniaste**. Minerał ten można znaleźć w skałach polodowcowych – piaskach, najczęściej w zagłębieniach terenu w dolinach rzecznych. Szczególnie znaczące wystąpienia tego minerału znajdują się w okolicach Bruska nad Małą Panwią, w gminie Koszęcin.

MINERAŁY CD.

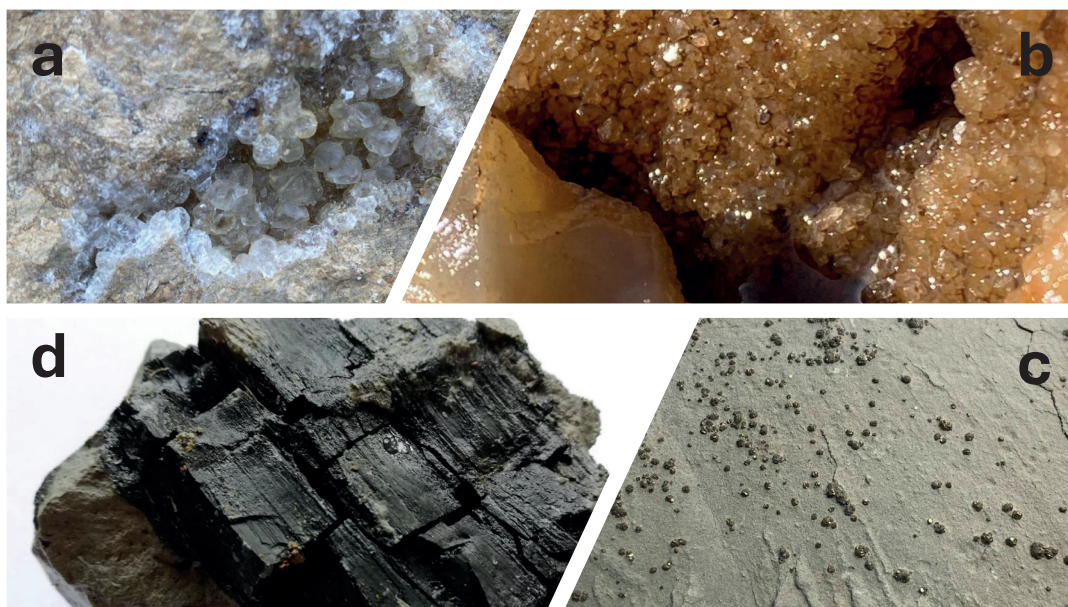
W skałach pochodzenia polodowcowego znaleźć można także bardzo ciekawe minerały, które są związane z klastami skał granitoidowych, czyli ich dużymi rozmiarowo okruchami w skałach osadowych. Skały granitowe, które można znaleźć na naszym obszarze, zostały tutaj przywleczone przez lądolód podczas zlodowaceń w epoce plejstocenu. Mogą mieć one różne rozmiary: od niewielkich, kilkucentymetrowych ziaren po ogromne głazy narzutowe. Najbardziej znanym z nich jest **eratyk Diabelski Kamień** w Olszynie w gminie Herby (ryc. 3c). Głaz ten jest czerwonym granitem, który swoją barwę zawdzięcza **ortoklazowi**, czyli skaleniu potasowemu ($K[AlSi_3O_8]$) o domieszce żelaza. Skalenie te, podobnie jak inne minerały znajdujące się w granitach (kwarc, łuszczyki), są produktem procesów magmowych. Najładniejsze okazy tych skałeni znajdują się w grubokrystalicznej odmianie granitów, którą nazywamy pegmatytem. I taki pegmatyt w formie żyły znajduje się także w obrębie *Diabelskiego Kamienia*.

Przedstawiona powyżej lista minerałów i mineraloidów w naszym regionie jest oczywiście niepełna, obejmując przykłady najbardziej charakterystyczne. Pokazuje ona, że także w naszej okolicy można z powodzeniem zebrać ciekawą kolekcję minerałów. Pamiętajmy jednak, że pozyskiwanie okazów jest możliwe tylko tam, gdzie nie narusza to obiektów znajdujących się pod ochroną. Opisywana w artykule lista minerałów jest dobrym punktem wyjścia do dalszych rozważań na temat budowy i osobliwości geologicznych powiatu, które będą prezentowane w kolejnych numerach magazynu „Ziemia Lubliniecka”.

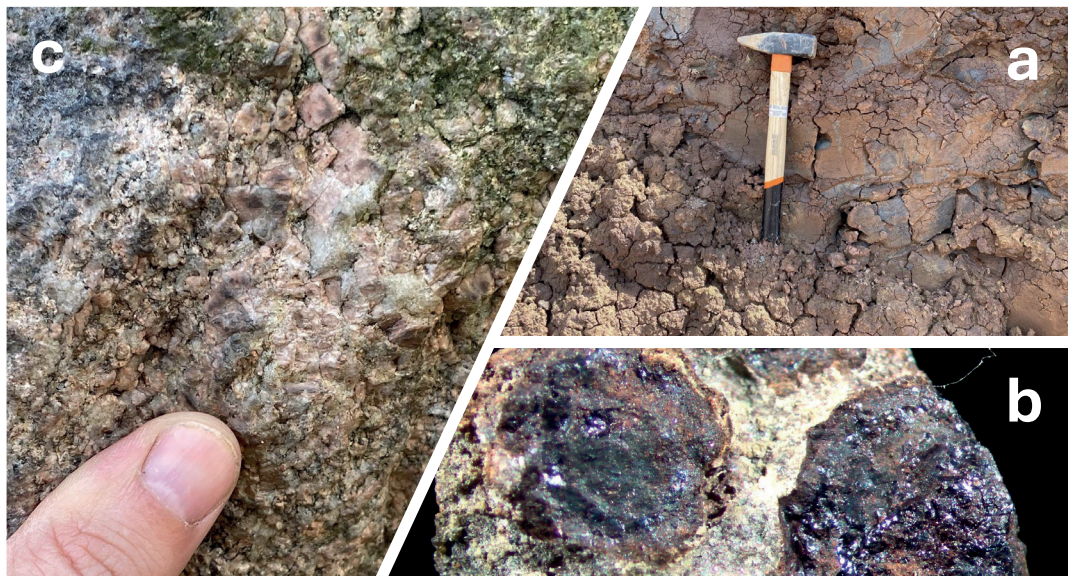
Piotr Wojtulek, Instytut Nauk Geologicznych, Uniwersytet Wrocławski



Ryc. 1. Obiekty górnicze i pogórnice powiatu lublinieckiego oraz wystąpienia skał, minerałów i skamieniałości.



Ryc. 2. a – Kryształy kalcytu w wapieniu woźnickim z Lubszy. b – Kryształy kwarcu w krzemieniu z wapiennego wąwozu w Lisowicach. c – Kryształy pirytu na łupku ilastym z Lipia Śląskiego. d – Węgiel gagatowy wykazujący strukturę drewna w skale ilastej z Lipia Śląskiego.



Ryc. 3. a – skała ilasta bogata w kaolinit w Panoszowie. b – groniaste skupienie goethytu z Bruśka (obraz mikroskopowy). c gruboziarniste kryształy ortoklazu i kwarcu w Diabelskim Kamieniu z Olszyny.

Lubliniec wczoraj i dziś



Kamienica przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza 23 już od połowy XIX wieku pełniła funkcje restauracyjne i rozrywkowe. Sam dom jak i funkcjonujący tam zajazd (*Gasthaus*) z restauracją nazywano „pod Czarnym Orłem” – „*zum Schwarzen Adler*”. Działała w nim kręgielnia oraz estrada, na której występowała m.in. damska orkiestra z Wiednia oraz orkiestra teatru częstochowskiego. Za budynkiem otwarto letni ogródek. W przewodniku po Lublińcu z 1905 roku również wspomniano to miejsce: „Nieco dalej po prawej

stronie ukazuje się naszym oczom restauracja Iwanowskiego z ogródkiem koncertowym (godna polecenia)”. W 1902 roku kamienicę nabył Paul Iwanowski. W 1918 roku w budynku gościł Wojciech Korfanty, który na przedwyborczym wiecu przedstawił swój program polityczny. W 1922 roku otwarto w nim „Hotel Warszawski”. Po 1945 roku funkcjonowała tam jadalnia i restauracja nazwana z czasem „Ogrodową”, lecz określana powszechnie „pod armatą”, od stojącego obok przez pewien czas niemieckiego działu przeciwlotniczego.



W 1910 roku francuscy przemysłowcy z miasta Roubaix założyli spółkę, której celem było zbudowanie fabryki wełny czesankowej w Lublińcu. W styczniu 1911 roku spółka ta zakupiła od miasta odpowiedni teren i uruchomiła fabrykę, w której zatrudnienie znalazło około 200 osób. Wełnę sprowadzano z Francji i przerabiano na nici przy pomocy francuskich przędzarek napędzanych maszyną parową. W państwie polskim firma zatrudniała do 800 pracowników wchodząc w skład spółki „Union Textile S.A”

z zakładami w Lublińcu, Łodzi i Częstochowie. Po 1939 roku władze niemieckie zlikwidowały fabrykę, jej pracę udało się wznowić w 1951 roku. Pod nazwą Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Lentex” wyrabiano artykuły lniarskie i pochodne. W tzw. okresie gierkowskim zakład wyposażono w zakupione w RFN maszyny wytwarzające wykładziny, co pozwoliło na uruchomienie ich produkcji w 1974 roku, a firma stała się czołowym dostawcą wykładzin podłogowych dla potrzeb budownictwa.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółtek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk